DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 67. Czwartek, 11 (23) Marca. 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku nie zwracają się.—Listy przyjmują się tylko frankowane.— We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4.— Kwartalnie rs. 2. — Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20.— Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

Z powodu nadchodzącego kwartału 2-go, i w obec coraz wzrastającej cyfry prenumeratorów, Dyrekcja uważa za stosowne prosić o jak najwcześniejsze zgłaszanie się z prenumeratą szczególniej na prowincji, na właściwych stacjach pocztowych, gdyż tą drogą zapisane egzemplarze nie tylko dostarczane są najspieszniej i najregularniej, ale zarazem z oszczędzeniem porto, niezbędnego na posyłkę pieniędzy do Dyrekcji.

Opóźniający się sami sobie winę przypiszą, jeśli Dyrekcja, odbijając liczbę egzemplarzy odpowiednią wczesnym zapisom, nie będzie w stanie później zgłaszającym się dostarczyć całkowitego kompletu swego pisma.

Cena Dziennika pozostaje taż sama jak dotychczas, to jest:

w Warszawie, z roznoszeniem:
rocznie rs. 8 kop. 60.
kwartalnie „ 2 „ 15.
miesięcznie „ „ „ 72.
na stacjach pocztowych, w Królestwie: rocznie rs. 9 kop. 20
kwartalnie „ 2 „ 30

Prenumerata na stacjach pocztowych na mniej jak na kwartał nie przyjmuje się.

Pragnący odbierać Dziennik pocztą w kopertach, dopłacają oprócz tego kwartalnie rs. 1.

Do Cesarstwa Dziennik inaczej jak w kopertach prenumerowany być nie może.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY

Do dzisiejszego numeru dołączamy w osobnym dodatku, Rozkaz do Zarządu Cywilnego z d. 19 lutego (3 marca) 1865 r. Nr. 3.

Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu, podaje do powszechnej wiadomości, iż opłata procentu zapewnionego od biletów Skarbowych 100 rublowych serji II-ej a przypadającego za rok liczący się od dnia 19 Kwietnia (1 Maja) 1864 roku do dnia 19 Kwietnia (1 Maja) 1865 roku, zarządzoną została z Kasy Głównej Królestwa w Warszawie, gdzie poczynając od dnia 19 Kwietnia (1 Maja) r. b. trwać będzie bez przerwy, i dokąd posiadający takowe bilety, zgłaszać się w tym celu mogą każdego dnia od godziny 10-ej z rana do 1-ej z południa, wyjąwszy święta uroczyste i dworskie, oraz dnie sobotnie na obliczenie Kasy przeznaczone.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 11 (23) Marca.

Dzisiejsze wiadomości z Francji są prawie bez znaczenia. Dzienniki zapełnione są uwagami wstecznemi o rozprawach w senacie nad adresem i o projekcie adresu ciała prawodawczego. Jeżeli ten projekt jest równie bezbarwny, jak adres senatu, za to rozprawy obiecują być żwawsze w łonie ciała prawodawczego. Mówcy jedni przed drugiemi spieszą się z zapisaniem się do głosu i niewątpliwie prawie wszystkie znakomitości parlamentarne, przemawiać będą podczas tych rozpraw. P. Thiers nie zapisał się do głosu co do któregokolwiek bądź ustępu, ale sądzą, że p. Glais-Bizoin ustąpi mu swego miejsca. Mowa p. Thiersa zajmować się będzie ogólnem położeniem politycznem i finansowem. Pp. Juljusz Favre i Juljusz Simon, także się niezapisali.

Różne poprawki już zostały przysposobione. *La Pres.* oświadcza, iż nie będzie poprawki co do Rzymu, z powodu niezgodności ucząć w tym przedmiocie członków opozycji. Wiadomo zresztą, że w tym roku opozycja dzieli się na kilka odrębnych grup.

„Według depesz otrzymanych w ministerstwie marynarki," powiada *La Fr.* „wiadomość o kapitulacji Oajaca z wielkim zapałem przyjęta została w Vera-Cruz i sprawiła znaczne wrażenie w kraju." Dywizja morska była gotową do wykonania rozkazów marszałka co do wyprawy do Tabasco, będącej następstwem wzięcia Oajaca, i mającej uzupełnić poddanie się pod władzę cesarza Maksymiljana południowej części Meksyku.

Król włoski powrócił 20-go b. m. do dawnej swej stolicy, gdzie jeszcze rezyduje rząd i izby. Posiedzenia są bliskie końca, a według ostatnich depesz, izba deputowanych, znużona długiemi i pracowitemi posiedzeniami, pragnie dopomódz rządowi do spokojnego przebycia ostatniej prawodawczej fazy w

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Teatra Warszawskie.

Od dawna już zapowiadano nam przedstawienie wznowionej opery Belliniego, *Lunatyczki*, na scenie tutejszej. Nowy zupełnie personel, któremu obecnie powierzono wykonanie tej pięknej partycji, obudzał tem żywszą ciekawość i współczucie publiczności, że składały się nań świeże i rodzime talenta, które dla przyszłości i pomyślnego rozwoju opery tutejszej są pełnym nadziei żywiołem.

Już to, najżywszą ciekawość widzów budziła pani Jakowicka, o której głosie słyszano zewsząd dochodzące pochwały. Wprawdzie, śpiewaczka ta występowała już była przed publicznością warszawską, mianowicie zaś podczas koncertów urządzonych na popis uczniów i elewek Instytutu Muzycznego, lecz te efemeryczne wystąpienia, podczas których p. Jakowicka wykonała tylko pojedyncze fragmenta wokalne, nie mogły jeszcze dać zupełnego ani dostatecznego nawet przeświadczenia o zasobach głosu i umiejętności użycia go w operach, wymagających, oprócz wyrobienia i metody — siły i expresji jeszcze, — był także i inny powód, dla którego publiczność *a priori* już wierzyła w talent nowej prima-dony: wiedziano, że pani Jakowicka jest uczenicą Dobrskiego, jako profesora śpiewu solowego przy Instytucie Muzycznym, a taki nauczyciel nie pozwoliłby zaawanturować się w artystyczną karjerę uczenicy, o której rzeczywistym i niepospolitym talencie nie miałby zupełnego przekonania. Oczewiście też publiczność nasza przybyła na debiut p. Jakowickiej w usposobieniu najżyczliwszem. Grzmot przeciągłych oklasków powitał ją przy wejściu na scenę, a takie powitanie jest już zadatkiem powodzenia, wróżbą świetnego przyjęcia dla każdego artysty — i niewątpliwie wspiera go silnie w trudnej sytuacji debiutantskiej, ośmielając i napełniając ufnością razem.

Pominąwszy jednakże te wszystkie postronne warunki i okoliczności, towarzyszące pierwszemu wystąpieniu nowej śpiewaczki polskiej - przyznajemy, że p. Jakowicka zasłużyła na takie świetne przyjęcie; głos jej posiada naturalną rzewność, wielkie czucie w deklamacji i subtelne wyrobienie wszelkich trudności wokalizacji. Trel, stacato, gama chromatyczna, umiejętne cieniowanie — wszystkie te przymioty i warunki, p. Jakowicka posiada w wysokim stopniu, słowem, jest ona w całem znaczeniu, skończoną śpiewaczką.

Już to, cały personel wchodzący do odnowionej *Lunatyczki*, znajdował się w najszczęśliwszem usposobieniu: p. Filleborn wykonał partję *Elwina*, z taką prawdą, czuciem i zapałem, że wzniecił prawdziwy entuzjazm w publiczności — a i p. Prochazka pierwszy raz może okazał nam takie zasoby czystego, przyjemnego i rozciągłego głosu, któremu świetną przyszłość wróżymy.

Uważamy również, że sam wybór opery Belliniego, którego utworów tak dawno nie słyszeliśmy na scenie, przyczynił się nie mało do powodzenia widowiska. Publiczność, umiejąca prawie na pamięć każdy motyw ulubionej niegdyś *Lunatyczki*, witała ją jak dawną a serdeczną znajomość z otwartem sercem i drżącemi do oklasków rękami. Zresztą, charakter melodij zawartych w tej operze tak cudnie przypada do rodzaju głosów p. Jakowickiej i Filleborna, iż rzecby można, dla nich napisano tę uroczą partycję.

Szczególniej też akt pierwszy, uposażony bogato w melodję, rozwijającą się stopniowo, wykonanym był doskonale przez oboje artystów: jasność frazesowania, delikatność w cieniowaniu a wreszcie i wyrazistość każdego słowa - zachwycały słuchaczy usposabiając ich do frenetycznych oklasków. W duecie zakończającym akt pierwszy, dwa głosy: prima dony i tenora, były tak umiejętnie skojarzone i wykonały tak cudnie owo pożegnanie, w które Bellini wlał całą czułość swojej muzykalnej duszy, że nie podobna już żądać niczego więcej — krytyk zamienia się w słuchacza, przyklaskującego świetnemu tryumfowi prawdziwych talentów.

W drugim akcie, arję *Aminy*-Lunatyczki, znajdującej się w pokoju hr. Rudolfa, p. Jakowicka wykonała z wielkiem czuciem, a p. Prochazka i tu znowu dowiódł nam, że głosowi jego nie zbywa na, obszerności i sile, obok przyrodzonej mu piękności. Ale najświetniejszym tryumfem Filleborna był finał tego aktu, w którym głos jego przejęty był tak naturalną boleścią zdradzonego serca, tak silną rozpaczą a tak przejmującą prostotą i prawdą, że rozbudził niesłychany zapał. — Cała publiczność, jak jeden człowiek obdarzyła artystę jednym ogromnym oklaskiem, jakich mało słyszeliśmy na scenie. P. Filleborn powinien pamiętać zawsze ten grzmot rąk zagrzanych serdecznym za-

Turynie. Większość senatu włoskiego oświadczyła się przeciw zniesieniu kary śmierci.

Według telegramu z Madrytu, pensja posła uwierzytelnionego przy b. królu Franciszku II, została wykreślona z budżetu. Jest to pierwszy krok ze strony Hiszpanji na drodze do uznania królestwa włoskiego.

Wiadomości z Anglji są bez znaczenia.

Rozprawy o reorganizacji wojskowej w Prusach, tak roznamiętniające ten kraj, rozpoczęły się w drugiej izbie berlińskiej w d. 21-ym b. m. Minister wojny, jenerał Roon, obecny na posiedzeniu, usiłował w swej mowie dowieść, że armja nie była zbyt silna i wydatki na jej utrzymanie zbyt obciążające.

„Zamierzam dowieść," mówił on pomiędzy innemi „że w ostatnich latach ministerstwo wojny nie wiele kosztowało; nie mówię o trzech ostatnich latach, ale o pięciu, które poprzedziły reorganizację. Nie sądzę aby było stosownem odsłaniać przed całą Europą słabe strony armji pruskiej. Wszelako powiem, że w latach od 1820 do 1824, w czasie kiedy przemysł kraju nie był tak rozwinięty, wydatki na armję stanowiły 35% dochodu. W miarę wzrastania bogactwa narodowego zmniejszały się do 25 i 26% aż do 1859 r., a dziś doszły do 29%, zatem nie dosięgły stopy z 1820 r. Co do siły armji, w 1822 r., stanowiło ją 11 na 1,000 mieszkańców; w latach poprzednich stosunek był większy. W 1832 r. zmniejszył się ten stosunek do 10 od 1,000, a w 1859 r. do 8. Dziś przy ludności $19\frac{1}{2}$ miljonów, wynosi on tylko $9\frac{3}{4}$ od 1,000. We Francji stosunek ten jest 10 od 1,000, w Rosji 13, w Austrji 11 do 12."

Dowiódłszy konieczności dla Prus posiadania armji silnie uorganizowanej, trzyletniej służby, niedostateczności systemu landweru i rezerwy, minister oświadczył w końcu.

„Rząd nie może porzucić drogi na jaką wstąpił, nie powiadając sobie, że zrobi coś niesłychanego. Odejmcie Prusom organizację armji, a odejmiecie im całe ich znaczenie. Nie pozostałby im inny widok, jak tylko widok upadku (szemrania). Tak panowie, takie jest moje przekonanie, a proszę żebyście go szanowali, tak jak ja szanuję wasze. Odbierzcie mi je, jeżeli możecie, rozumowaniem, a nie brzmiącemi słowami. Pytam się was, jeżeli rząd będzie zmuszony do regulowania organizacji swej armji według mniemanego prawa izby do regulowania budżetu, pytam się was, czy Prusy będą tak szanowane, jak przedtem. Wątpię bardzo i mam słuszne do tego powody."

Pomimo stałości z jaką minister wojny utrzymał rządowe zapatrywanie się, nie można nie widzieć, że przyznając izbie prawo oznaczenia liczby normalnej ilości wojska, rząd zrobił ważne kroki na drodze porozumienia się. Może większość izby zdecyduje się także na ustępstwo dla załatwienia zajścia, które jej ciąży, tak samo, jeżeli jeszcze nie bardziej niż rządowi.

Stronnictwo wcielenia do Prus codzień robi postępy w księstwach, a flensburgska *Nordd. Z.* donosi, że rocznica urodzin króla pruskiego obchodzoną była w Flensburgu i innych miastach księstw pochodami, z pochodniami i różnemi innemi demonstracjami.

Z Berlina donoszą, że trudności, które opóźniły podpisanie traktatu celnego austro-pruskiego nie są ważne i nie mają związku z polityką; sprawę tę zatem można uważać za ukończoną. Co do traktatu handlowego z Austrją, ma już być podcyfrowany. Traktat ten zawierający 9 artykułów ma być zawarty na lat dwanaście, poczynając od 1 lipca.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone poniżej korespondencję z nad Pełtwy i artykuł z *Rus. Inw.* pod napisem: Polacy i Indjanie.

---

* Zgodnie z zarządzeniem konsystorza jeneralnego archidjecezji warszawskiej, we wszystkich kościołach stolicy, tak parafijalnych jako też klasztornych i poklasztornych, wczoraj odprawione zostało o godz. $9\frac{1}{2}$ nabożeństwo, celem uproszenia pociechy Nieba dla Najdostojniejszej rodziny Cesarskiej zasmuconej zgonem Najjaśniejszej królowej Niderlandzkiej, wdowy po królu Wilhelmie II-m, Anny Pawłównej. Naprzód odczytany został manifest cesarski z d. 18-go lutego r. b., następnie celebrujący wezwał lud zebrany do modłów za Najjaśniejszą Cesarską rodzinę, aby Ją Bóg w smutku pocieszyć raczył, nakoniec odprawioną została msza solenna. Nabożeństwo takie w kościele metropolitalnym św. Jana, celebrował wczoraj w obec zgromadzonych prałatów, kanoników i miejscowego kleru, ks. Rzewuski biskup nominat prusenski wikarjusz jeneralny warszawski, a orkiestra katedralna, przy towarzyszeniu śpiewów, wykonała dzieła Wintera, smętne melodje, pod dyrekcją pana Stewich.

---

* W onegdajszym numerze podaliśmy treść mowy lorda Palmerstona przy roztrząsaniu wniosku p. Hennessy'ego, w angielskiej izbie gmin; teraz zaś zamieszczamy ważniejsze z niej ustępy według *Timesa.*

Dostojny lord zajmował się tylko praktyczną stroną kwestji. Wykazawszy że nikt, nawet p. Hennessy, nie doradzał wojny na korzyść Polski, usiłował przedstawić całą bezużyteczność dyplomatycznych przekładań:

„Taka droga," powiedział on pomiędzy innemi, „już była przez nas przedsiębrana i okazała się bezskuteczną, a szanowni członkowie izby wyrzucali nam niepowodzenie naszych usiłowań dyplomatycznych, które nie odpowiedziały ich oczekiwaniu. Naturalne uczucia ludu ruskiego, skłoniły go do ścieśnienia się około rządu. Uznawał on przekładania zwrócone ku swemu rządowi, jako wykazujące zamiar pogwałcenia niezależności wielkiego narodu, a obawiam się, iż przekładania te, zamiast sprawić dobry skutek, tylko powiększyły w Rosji istniejące rozdrażnienie przeciwko polakom. Tym sposobem użycie siły, jest odrzucane przez szanownego członka, po bezskuteczności naszych przekładań dyplomatycznych, oraz przekładań prawie wszystkich nie polskich państw w Europie, uczynionych za wpływem rządu angielskiego; lecz nie traci on odwagi, i proponuje trzeci środek dla skłonienia Rosji do spełnienia jej zobowiązań, a mianowicie, aby izba gmin ogłosiła utratę jej praw do Polski i wstrzymała wypłaty należne Rosji na mocy traktatów. Zapytam się was naprzód, panowie, jakąby miało wartość podobne oświadczenie tej izby. Nie jest ona potęgą zawierającą traktaty, ani też potęgą, wyznam z całem uszanowaniem, zrywającą traktaty. Jeżeli traktat zawarty przez koronę angielską został pogwałcony, przez mocarstwo z którem traktat został zawarty, do korony angielskiej należy uczynić reklamacje, a jeżeli potrzeba, toczyć wojnę na ich poparcie; ale utrzymuję, że ani korona, ani żadna władza nie ma prawa, za pomocą własnego oświadczenia, uwalniać się od zobowiązań zaciągniętych względem innych państw. Tym sposobem pierwsza część wniosku szanownego członka, oświadczająca że cesarz ruski utracił swe prawa do Polski, byłaby oświadczeniem bez praktycznej wartości, i o ile mi się zdaje, nieodpowiedniem godności izby i własnemu jej dla siebie szacunkowi."

Następnie roztrząsając drugą część wniosku p. Hennessy'ego, i dowiodłszy za pomocą historji pożyczki rusko-holenderskiej, niemożność ze strony Anglji, zwolnienia się od przyjętego zobowiązania, lord Palmerston z uszczypliwą ironją wykazał niedorzeczność tej propozycji.

„Roztrząśnijmy teraz," mówił on, „do jak słabej konkluzji dochodzi szanowny członek. Wymownym jest co do krzywd wyrządzonych Polsce; oświadcza że wielkie prawa europejskie zostały pogwałcone; utrzymuje, *czego ja nie przyznaję*, że wszędzie gdzie istnieje prawo, jest obowiązek zapewnienia siłą jego wykonania. Zupełnie odrzucam to twierdzenie. *Wszędzie gdzie istnieje prawo, jest także możliwość zapewnienia lub nie, siłą, jego wykonania, stosownie do okoliczności, stosownie do łatwości lub trudności spełnienia zadania.* Wzywa Rosję przed trybunał świata, za pogwałcenie jej zobowiązań i sądzi, że skazanie tejże Rosji na karę 70,000 f. st., będzie odpowiednie godności wiel-

---

chwytem — będzie mu on wskazówką i światłem w rozwijającej się przed nim tak pięknie, trudnej drodze artysty.

W akcie trzecim, p. Jakowicka wykonała doskonale arję *di bravura*, a wszyscy w ogóle śpiewacy i chórzyści przyczynili się do ostatecznego tryumfu Lunatyczki, w którym nie mały też udział należy się i orkiestrze wykonywającej z precyzją i poszanowaniem muzykalnego smaku, całą tę partję uroczą. Mniemamy, że Lunatyczka, często będzie się jawić w bieżącym repertuarze opery tutejszej — i nastręczy nam nie raz jeszcze sposobność zachwycania się jej nieporównaną melodją.

Artyści włoscy przedstawili obecnie pierwszy raz operę *Ernani*, dwukrotnie już odśpiewaną przez pp. Panseri, Gnone, Tasti, oraz p. Giovannoni, z udziałem trojga tutejszych artystów, w podrzędnych rolach.

Już to sam skład personelu użytego do tej opery, nie posilonego udziałem Trebelli, Bettiniego, Brunetti i Ciampiego — nie wróżył jej powodzenia. W istocie też, oprócz niektórych części partji *Elwiry*, które z czuciem i zapałem wykonała p. Giovannoni — cała opera nie powiodła się w egzekucji, a publiczność, zwykle tak uprzejma i sympatyczna dla przedstawień włoskich artystów — przyjęła *Ernaniego* zimno i obojętnie. Uważaliśmy, że w ogóle, wszystkie opery serjo dramatyczne nie leżą w obrębie właściwego trupie włoskiej programu; *Rossini* za to, i inni zbliżeni doń charakterem kompozytorowie, mają w niej doskonałych wykonawców. Niepodobna wszelako odmówić głosowi p. Panseri, siły, tak drogocennej w serjo dramatycznych partjach — brakuje mu tylko estetycznego poczucia, wyrobienia głosu i umiejętnego użycia tej *forsy* którą posiada.

Rzadko obecnie dajemy sprawozdania z dziejów tutejszego baletu, który podczas pobytu włoskiej opery, dzieląc się z dramą i operą miejscową szczupłą ilością dni pozostałych w tygodniu, od abonamentowych spektaklów, — mniejsze ma do popisu pole. Jednakże podczas ostatnich przedstawień *Asmodei* i *Korsarza*, p. Stefańska zachwycała miłośników choreografji — czarownym wdziękiem swojego tańca, pełnego, rzecby można, poezji i fantazji razem. Wpatrując się baczniej w wykonywane przez pierwszą tancerkę naszą pozy lub tańce — widzimy w niej nietylko ciągłe doskonalenie się i pewien rodzaj twórczości artystycznej, lecz oraz i pracę sumienną, bez której żaden, najwyższy nawet talent, na tej drodze ostać się nie może. Toż samo, stosunkowo, zastosować można i do p. Kowalskiej, drugiej z kolei tancerki baletu, która wyrobieniem, biegłością i siłą, zdumiewa niekiedy widzów, przypominając im p. Frejtag, tańczącą dawniej na tejże samej scenie.

O dziejach dramatycznej części, bieżącego repertuaru mało dzisiaj powiemy. Składały się one z repetycji, kilku nowych lub wznowionych w tym czasie sztuczek jedno-aktowych, pomiędzy którenmi *Pożar w Klasztorze* przekładu b. Dyrektora teatru J. S. Jasińskiego, coraz bardziej zniewala sobie publiczność. Zresztą, teatr Rozmaitości i drama nasza idą jak dawniej — nie mogąc się ostatecznie ożywić jakoś...; widocznie brak im umiejętnego kierunku i stanowczości w reżyserji, która posilając wprawdzie niekiedy scenę Rozmaitości, tłumaczeniami francuzkich bluetek — nie pamięta jednakże o wzmocnieniu repertuaru serjo dramatycznego, i pomimo czasu i... wywczasu, jakiego obecnie ten dział sztuki u nas zażywa nie przygotowała a przynajmniej nie wystawiła żadnej nowej, ani nawet wznowionej trajedji lub dramy — których tak znaczny poczet widzieliśmy już niegdyś przesuwający się po scenie. Marja Stuart, List Żelazny i Życie Szulera, są nieodmiennie prawie, jedynemi filarami na których ma się wspierać gmach Melpomeny tutejszej. Kruche to zaprawdę, filary i niepotrzeba ramion Samsona ażeby zachwiać niemi!

Słyszeliśmy że Dyrekcja zamierza uczcić pięćdziesięcioletni Jubileusz prac dramatycznych Fredry jakimś obchodem scenicznym: może też zechce przeznaczyć dochód z takiego pamiątkowego widowiska na jakiś cel, utrwalający ten obchód, np. na stypendjum dla jednego ucznia szkoły dramatycznej pod nazwą „stypendjum Fredry" Rzucamy tę myśl na wiatr tylko może... lecz myśli, jak ziarna, lada powiew przenosi — a gdziekolwiek padną, kiełkują bujnie i plon zrodzić mogą... *Al.*

„kiego narodu. Jeżeli ze strony Rosji zachodzi tak wielkie pogwałcenie, jak szanowny członek powiada, to byłby w tem powód do wojny; moglibyśmy wziąść się do broni, gdybyśmy potrafili to uczynić skutecznie, domagając się o prawa Polski; ale muszę oświadczyć, iż byłoby rzeczą niegodną izby i narodu, gdybyśmy dowiedli naszego oburzenia, z powodu wielkiej krzywdy wyrządzonej całej Europie, kładąc do naszej kieszeni, zamiast wypłacić Rosji, sumę, którą przez uroczysty traktat obowiązaliśmy się jej zapłacić; jakiekolwiek byłyby uczucia izby, byłoby to jawnem pogwałceniem formalnego zobowiązania, zobowiązania zupełnie odrębnego od kwestji polskiej. Spodziewam się, że izba nie uwzględni wniosku szanownego członka."

* *Tim.* Jeżeli istnieje jaki przedmiot, któregoby każde rozsądne zgromadzenie prawodawcze uniknąć pragnęło, jest nim bezwątpienia sprawa polska. Samo wspomnienie o niej powinno upokorzyć dumę, wzruszyć sumienie i wywołać smutek i litość każdego myślącego człowieka. W ciągu ostatnich trzydziestu lat, dwa wielkie narody Europy Zachodniej oddawały się bezsilnym demonstracjom na rzecz tego nieszczęśliwego kraju. W Anglji miewano mowy, podpisywano petycje, interpelowano na zgromadzeniach wyborczych kandydatów, głosowano, organizowano procesje, podpisywano składki, wydawano obiady, tańcowano, wszystko to na korzyść Polski. Jednak Polska nic na tem nie skorzystała. Nagromadzona przez te wieloletnie agitacje, niechęć przeciwko Rosji wybuchła wprawdzie w r. 1854, a jednak wojna Krymska nie wyswobodziła ani jednej mili kwadratowej ziemi polskiej z pod panowania jej władców.. Szczęśliwem jest dla naszej miłości własnej, że nie tylko my sami, byliśmy w tym względzie bezsilni. Francja jeszcze bardziej odznaczyła się swoją niemocą w oswobodzaniu tych, których wolności się domagała. Jedyna zasada orleanistowska, jaką teraźniejsze cesarstwo zachowało, jest to idea, że Francja jest naturalnym sprzymierzeńcem Polaków przeciwko Rosji. Demonstracje, jakie się pod Ludwikiem Filipem rok w rok powtarzały, zdawały się nakoniec w r. 1863 do skuteczniejszego doprowadzić rezultatu, lecz wszystko się skończyło na niczem. Polska upadła, a któż utrzymywać potrafi, że kiedykolwiek na nowo powstanie. Zasada, jakiej się każdy rozsądny i uczciwy Anglik w tym przedmiocie trzymać powinien, nie może być wątpliwą. Niechaj narody kontynentalne czynią, jak im się podoba, naszym jest obowiązkiem wstrzymać się od rozbudzania i jątrzenia nienawiści narodowej, jaka rozdziela te dwa plemiona, z których jedno tak tryumfujące, tak potężne, drugie tak zupełnie podupadłe. Z tego to powodu trudno nam słuchać cierpliwie pana Henessy, gdy się domaga od izby gmin, aby niezadowolenie swe Carowi przez zaniechanie dalszej rocznej wypłaty rusko-niderlandzkiej pożyczki okazała.

Propozycja p. Hennessy oświadcza, że rząd ruski „pokazuje swe postanowienie zniweczenia zobowiązań, jakie w r. 1815 w przedmiocie Polski „zaciągnął" i że dotrzymanie tych zobowiązań stanowiło warunek, na mocy którego mocarstwa europejskie, zgodziły się na uznanie prawności posiadania przez Rosję większej części dawnej Polski. Jakiż może być cel wznawiania tych dawnych rozpraw, które dwa lata temu na drodze dyplomatycznej wyczerpane zostały. P. Hennessy daje nam przegląd ostatniego powstania, tudzież zachowania się względem niego ze strony rządu angielskiego, poprzedzając to sprawozdanie wyliczaniem wszystkich na niczem spełzłych usiłowań Anglji, począwszy od r. 1831. W owym czasie, powiadają nam, Francja proponowała Anglji, aby się do spólnej skłoniła interwencji. Anglja odmówiła. W czasie wojny Krymskiej cesarz francuzki od nas żądał, abyśmy niepodległość Polski za warunek pokoju położyli. Odmówiliśmy znowu. W roku 1863 naszą było winą, że powstanie polskie nie miało powodzenia, gdyż według zdania p. Hennessy, lord Russel miał moc ocalenia Polski bez wydania nawet wojny. Zdawałoby się, że podobne przykłady powinny być dostateczne do odstraszenia każdego z deputowanych od wrócenia do tego przedmiotu. W podobny sposób i tak często powtarzane oświadczenia niechęci lub też niemożności, powinny każdego przekonać, jak dalece zadanie to wszelkiej pozbawione jest nadziei. Pytamy się jakie to byłoby położenie, w któreby przyjęcie mocji p. Hennessy lud angielski postawiło! Ci którzy, według twierdzeń p. Hennessy, nie chcieli nawet palcem ruszyć w r. 1831, kiedy nowo powstała dynastja orleańska do przedsięwzięcia wojny popularnej była gotową i kiedy cała Polska była uzbrojoną — ci, którzy do sprawy polskiej nie chcieli rozciągnąć rozpraw, jakie zawarcie pokoju w 1856 r. poprzedzały — ci nakoniec, których minister pełnomocny ochłodził zapał Francji dwa lata temu, obecnie potężne swe niezadowolenie okazać mają odmówieniem wypłacania sumy rocznej 70,000 funt. st.! Znakomity ten dodatek do przychodów skarbu ruskiego uważany był, jak nam powiadają, przez lorda Castlereagh, jako rękojmia ścisłego zachowania przez Rosję zobowiązań swoich. W naszej więc jest mocy cisnąć piorun. Mikołaj I nie zachwiał się w roku 1831, następca jego śmiało stawił czoło w 1863, jakkolwiek przez czas jakiś było rzeczą wątpliwą, czy potęga jego państwa nie będzie się musiała mierzyć z naszą. Lecz teraz w mocy naszej jest rzucić groźbę, przed którą gotów upaść na kolana. Możemy oświadczyć, że rusko-niderlandzka pożyczka przepadła! Była ona opłacaną przez 50 lat i miała się jeszcze opłacać przez 50 lat następnych. Każdy rachmistrz potrafi obliczyć straty jakie państwu rosyjskiemu wstrzymaniem dalszej wypłaty zadać możemy i nieobliczoną wartość rękojmi za dobre sprawowanie się Rosji, jaką nam dał lord Castlereagh, gdy ten „nieporównany" system wypłat wynalazł.

Rzeczą jest do uwierzenia niepodobną, aby jakikolwiek polityk pragnął postawić sejm i rząd tego kraju w położenie tak godne pogardy, jakieby z przyjęcia i wykonania podobnej propozycji wynikło. Przypuszczamy z resztą, że p. Hennessy gdy żąda, abyśmy okazali nasze współczucie dla Polski, tudzież wynagrodzenie za dawne nasze samolubstwo, zabieraniem rusko-niderlandzkich dywidend do naszej kieszeni, nie czyni tej propozycji na serjo. Pragnie on jedynie przychylenia się izby do jego mocji, jako wyrażenia uczucia czyli „demonstracji" na dowód, że Anglicy nie zapomnieli jeszcze o Polsce, że czują jej krzywdy i że pragną w jakiś nieokreślony sposób takowym zaradzić. Lecz właśnie i tych „demonstracji" honor i sumienie nasze nakazują nam się wystrzegać. Dosyć już mieliśmy tych demonstracji, teraz zaś wstydzić się powinniśmy, gdyby ta bezsilna i okrutna farsa się powtórzyć miała. My anglicy jako też i francuzi i europejscy liberaliści w ogóle bawili się w „demonstracje" przez lat 30 przeszło a rezultatem tego wszystkiego jest, że Polacy obecnie w gorszem się znajdują położeniu niż przedtem. Nie idzie tu tylko o naszą miłość własną, która powinna nam bronić wznawiania tych polskich agitacij. Wiedzmy o tem, że nie tylko na tej wyspie mowy te są słuchane i rozbierane. Każdy wyraz jaki w izbie gmin lub na jakiejkolwiek mównicy, czy to w Londynie, czy na prowincji na korzyść narodowości polskiej jest wymówionym, rozlega się prawdopodobnie z przesadami i dodatkami wśród nieszczęśliwego ludu, rozniecając nadzieje, których urzeczywistnienie nie jest w naszej mocy. Dopóki polacy nie będą zupełnie rozczarowani, będą zawsze żywić nadzieję, że od interwencji Anglji czego się spodziewać mogą, kiedy my dobrze wiemy, że się niczego spodziewać nie mogą. A więc prowadzenie takich rozpraw czyż może być czem innem jak tylko prostem okrucieństwem? Okropności 1863 r., lekkomyślnie wznawiane być nie powinny. Wielka liczba Polaków w walce tej poległych, większa jeszcze liczba wysłana do Syberji, otóż rezultat tego powstania. (*Times* mówiąc o ofiarach powstania, nie wspomina wcale o znacznej liczbie tych, którzy zostali zamordowani i powieszeni przez powstańców. *P. R.*) Dla wszystkich zaś wiadomą jest rzeczą, że takowe przedłużonem a może i rozpoczętem zostało w nadziei interwencji europejskiej, która to interwencja nigdy miejsca nie miała. Wywołanie podobnej katastrofy niechże na jedną generację przynajmniej będzie dostatecznem.

---

* *Czas* powtarza część naszego artykułu z 3 (15) b. m., w którym pochwalaliśmy go za surową naganę, z jaką wystąpił w numerze z 5-go, przeciw wszelkiej nowej próbie rządu narodowego w Warszawie. Zarzucaliśmy natenczas, że nie zawsze w taki odzywał się sposób i przypomnieliśmy mu, iż nie od samego początku pochwalał powstanie 22 stycznia. W następujących słowach odpowiada nam w numerze z 6 (18):

„Rzeczywiście był *Czas* przeciwnym wybuchowi powstania i na pierwszą o nim wiadomość, nie wahał się wypowiedzieć, że ten krok rozpaczy (?) przejmuje go żalem i boleścią. Obawy jego i wątpliwości znikły jednak, gdy trzy pierwsze mocarstwa w Europie: Austrja, Francja i Anglja stanęły po stronie narodu polskiego, upominając się o jego prawa i spełnienie słusznych życzeń i potrzeb jego, których niezaspokojenie (?) poczytały za główny powód tego kroku rozpaczliwego. Miałże *Czas* i wtedy jeszcze oświadczyć się przeciw interwencji trzech mocarstw, byle sobie zasłużyć na pochwałę organów rosyjskich, czy one się zwały *Dziennikiem Powszechnym* czy *Warszawskim?*"....

A dla czego nie, jeżeli, jak to było istotnie, interwencja ta miała być tylko przynętą i zaszkodzić Polsce. Tę kwestję należało rozważyć, a warta była trudu. *Czas* w ten sposób byłby sobie oszczędził niewczesny żal, a może głos jego byłby usłuchany. Badając historję ostatnich pięćdziesięciu do sześćdziesięciu lat, nie trudno by mu było przekonać się, a może i przekonać innych, że interwencje zagraniczne w końcu zawsze szkodziły Polsce, i nigdy nawet chwilowo nie przyniosły jej spodziewanych korzyści. Napoleon I, jedyny który mógł zrobić i zrobił cokolwiek dla Polski, zawsze jej interesa czynił zależnemi od interesów Francji, dla tego nie założył nic stałego i trwałego nad brzegami Wisły. Następnie obce mocarstwa jeszcze raz interweniowały w sprawach polskich. W 1830 r., podniecania, a może i zachęcania z Francji, pobudziły kraj do buntu. Francja mogła sądzić natenczas, że jej interesa wymagały aby uwaga Europy była odwrócona od jej spraw i Polska posłużyła niejako za ofiarnego kozła. Dała jej upaść, ponieważ nie mogła jej pomódz i ponieważ osiągnęła zamierzony cel. Interwencja w 1863 r. jakkolwiek przedstawiającą się z większą wrzawą, równie była zawodna, równie pozbawiona możliwych rezultatów z powodu położenia trzech interwenjujących mocarstw, i pobudek jakie skłaniały je do działania. Tłum mógł nie wyróżniać co było fałszywego w postawie trzech gabinetów, dążących, w stanowisku na pozór wspólnem, do sprzecznych celów, które to gabinety rozdzieliły się skoro Rosja zniweczyła ich interwencję. Ale *Czas* mógł, jak inne organa prasy, a szczególniej ruskie, przeniknąć zamiary mocarstw i oświecić opinję publiczną w Polsce.

Ale *Czas* ciągle jeszcze sądzi, że Rosja jest kolosem o *glinianych nogach.* Powinien był sobie przypomnieć naprzód jedną rzecz, że w 1831 r. Rosja potrzebowała tylko kilku miesięcy dla pokonania buntu, mogącego rozporządzać ogromnemi zasobami, jakie Rosja nagromadziła w Polsce od 15 lat; nakoniec mógł poznać siłę i żywotność Rosji z jej wojen tak świetnie prowadzonych w Europie. Kampanja z 1812 r. i świeższa kampanja krymska, byłyby go przekonały, że Rosja zawsze miała poczucie swej siły i że na ten raz, tak samo jak w tylokrotnych okolicznościach swej historji, nie ustąpi w obec wymagań niezgodnych z jej honorem, i potrafi, bez wielkich wysileń, przezwyciężyć interwencję na fałszywej opartą podstawie, chociaż takowa ukazała się *Czasowi* w strasznych rozmiarach.

Jeżeli *Czas* nie zrozumiał i dziś jeszcze nie rozumie nieprzezwyciężonych zawad tamujących wskrzeszenie dawnej potęgi Polski, niech rzuci pióro, bo za pierwszem podnieceniem z zewnątrz, będzie gotów łudzić się nowemi nadziejami i wprowadzać w błąd opinję publiczną, której jak powiada, jest przewodnikiem. A złym jest się przewodnikiem rozmyślnie zgęszczając ciemności na około siebie.

W istocie *Czas,* to co się dzieje w Polsce uważa za *próbę,* za karę Opatrzności, i liczy, jak powiada, na miłosierdzie boskie, które jest nieskończone. Tak jak *Czas,* nie wątpimy o miłosierdziu Boskiem; nie rościmy także prawa do wymierzenia jego rozciągłości i określenia chwili jego nadejścia; ale badając historię, widzimy, że Opatrzność nie obala państw żeby je podnosić, i że w obec niej narodowości, są tem czem wzgórza piaszczyste w pustyni, które powiew wiatru niweczy, kiedy tymczasem świat nie przestaje dążyć do swych celów. Gdzie są narodowości etruska, grecka, rzymska we Włoszech, po raz pierwszy obecnie powołanych do życia zjednoczonego i niepodległego. Narodowości te znikły oddawna, tu pod wpływem germańskich, tam muzułmańskich i normandzkich najazdów i dziś potomek germańskiego wodza powołany jest we Włoszech do objęcia spadku starożytnego Rzymu.

Czas nie chce postępować drogą uspokojenia, jaką otwieramy dla Polski, ponieważ, jak mylnie powiada, reprezentujemy system oparty na wynaradawianiu, na wyzuwaniu z religji, na wywłaszczaniu dowolnem, na odmawianiu słuszności moralnym i materjalnym potrzebom i wymaganiom

narodu. Dodaje on, że skoro wejdziemy na tę drogę, będzie to oznaką, że zmienił się system dziś panujący, i znajdziemy go na tem samem miejscu, na którem on dziś stoi. Czy *Czas* szczerze to mówi? *Czas* dobrze wie, że system obecny w Polsce, nie dąży do wynarodowienia kraju, jak to chce dać do zrozumienia. System ten wprawdzie różni się od systemu probówanego w 1863 r. Lecz czy *Czas* wtedy był mniej gwałtownym, mniej namiętnym w walce, jaką prowadził przeciwko rządowi polskiemu. To dowodzi, że jego nieprzyjaźń ma inne powody, a nie obecnie panujący system w Polsce. Chociaż powiada, że „nie żąda tylko sprawiedliwości dla całego społeczeństwa polskiego", lecz żąda powrotu do stanu rzeczy, w którym szlachta odzyskałaby dawną swą przewagę i dawną świetność. *Czas* zaprzeczając pojęciom, jakie mu przypisujemy, pyta się, gdzie jest dziś szlachta w Polsce, jakie wyjątkowe przywileje, prawa, godności, zaszczyty posiada? *Czas* ma słuszność do pewnego punktu. Szlachta nie istnieje jako ciało uprzywilejowane, ale jeszcze istnieje w pewnych warstwach społeczeństwa polskiego, pozostawiony przez nią jej duch, jej przesądy; ten duch, te przesądy z dawnych czasów przedstawia *Czas*; przeciwko nim walczymy i radzimy *Czasowi* aby się ich pozbył, jeżeli istotnie pragnie dobra Polski.

---

* *Westpreus. Z. Od granicy polskiej, 17 marca.* Rząd ruski każe obecnie wycinać lasy na całej przestrzeni wzdłuż granicy od Połągi do Taurogen, dla pozbawienia przemytników schronienia, które oni w tych lasach znajdują w razie ścigania ich przez straż celną. Z tego powodu handel drzewem z Prusami jest tej zimy bardzo ożywiony, zwłaszcza że sprzyja mu sanna. Taniość drzewa ściąga mnóstwo kupców, którzy płacą za sążeń szczap sosnowych tylko po 1 rublu sr.

---

* *Cz.* Do Ramshornu przybyło od 1-go do 10-go marca 15 polaków, których rozdzielono na 4 kantony. Bern utrzymuje w koszarach 80 polaków.

Genewski wydział sprawiedliwości i policji oświadczył już był we wrześniu i październiku, że Genewa nie przyjmuje żadnych polskich wychodźców, ponieważ w budżecie nie ma na to rubryki i ponieważ genewczycy bez zatrudnienia nie pobierają wsparcia ani od państwa ani od gminy. Ale po odpowiedzi rady związkowej, że jest obowiązkiem honorowym szwajcarskich kantonów nieść pomoc politycznie prześladowanym, Genewa zastosowała się do rozporządzeń związku.

Miasto Bazyleja użala się z powodu ciężarów, jakie na nie spadają z powodu pobytu i przejazdu polskich wychodźców; niektórzy z odstawionych do granicy szwajcarskiej dla udania się dalej, nie otrzymawszy od innych państw (Francji) pozwolenia udania się w obręb ich granic, pozostają w Bazylei. Rada związkowa uważa za rzecz słuszną, aby miastu wynagrodzić te koszta, które ponosi jako punkt graniczny.

Uri protestuje przeciw dalszemu przesyłaniu mu polaków, prawo przytułku jest prawem, ale nie obowiązkiem i nie zawiera w sobie obowiązku utrzymywania przytułku szukających. *Bund* robi z tego powodu uwagę, że Uri ma tylko 6 polaków i że w całości wydano tam na wychodźców tylko 300 fr. W artykule wstępnym zwraca przytoczony dziennik uwagę na to, że już od jakiegoś czasu nie przybywają polacy jako prześladowani z Polski, lecz z krajów sąsiednich, jako to: z Bawarji, Austrji, Włoch, które ich jako ciężar niedogodny do Szwajcarji odstawiają, zatem że rozchodzi się teraz nie o kwestją przytułku lecz utrzymania.

* *Bohemia.* Podług korespondencji ze Lwowa, przeszło 250 wyroków sądów wojennych galicyjskich, które gazeta urzędowa ma wkrótce ogłosić, uważane być powinny jako ostatnia czynność sądów wojennych. Zresztą, w powyższej liczbie znajduje się około 80 osób, których przestępstwa nie mają nic wspólnego z polityką; są to mianowicie włościanie, którzy wystąpili z niesłusznemi roszczeniami do swych dawnych panów i chcieli zadosyć uczynić swym życzeniom za pomocą zbiegowisk połączonych z nadużyciami. Obecnie muszą oni, wraz ze swemi małżonkami, odbywać medytacje w więzieniu.

* *Pos. Z.* Korespondent berliński do *Dziennika Poznańskiego* donosi, że oprócz polaków oskarżonych o zdradę stanu i trzymanych w Hausvogtei, pięciu innych polaków, obwinionych oto, że byli żandarmami wieszającymi, znajduje w więzieniu zwanem Stadtvogtei. Jeden z nich nazywa się Szawelczak.—Polacy przemieszkujący w Berlinie, prowadzą życie bardzo odosobnione i ciche, unikając wszelkich stosunków towarzyskich; przeciwnie czesi znajdujący się w Berlinie w liczbie około 500, mają swą własną resursę, czytelnię i bibliotekę. Chcą oni nakłonić wszystkich innych słowian, w Berlinie zamieszkałych, do utworzenia stowarzyszenia słowiańskiego, takiego samego jakie istnieje w Wiedniu.—Deputowani polscy na sejm pruski, pomimo danego przez nich deputowanemu Kantakowi upoważnienia do interpelacji, mało dadzą się słyszeć podczas tegorocznej sesji parlamentarnej, gdyż znajdują się prawie wszyscy na urlopie.

---

* *Pos. Z. Poznań, 21 marca.* Wczoraj przywieziono tu wielką gromnicę, którą papież przysłał w darze zmarłemu arcybiskupowi Przyłuskiemu. *Dz. Pozn.* powiada, że nigdy jeszcze żaden polski biskup ani prymas nie był zaszczycony podobnym darem. Zmarły arcybiskup otrzymał jeszcze w lutym na drodze prywatnej wiadomość o zamiarze wysłania z Rzymu tej gromnicy. Jest ona bardzo wysoka i gruba i ozdobiona malowidłami.

* *St. Anz. Poznań, 18 marca.* Kapituły metropolitalne gnieźnieńska i poznańska wybrały dziś swych wikarjuszów, którzy podczas wakującej stolicy arcybiskupiej mają zarządzać djecezjami gnieznieńską i poznańską. W Gnieźnie wybór padł jednozgodnie na kanonika Dra Zienkiewicza, w Poznaniu zaś kapituła wybrała na administratora, większością 6 głosów przeciw 9, dziekana kapituły Brzezińskiego. Do *Bromb. Patr. Z.* piszą, że wątpić należy, ażeby ten ostatni wybór był ważny. Podług uchwały soboru trydenckiego, wikary djecezjalny powinien być albo lektorem albo licencjatem, kanonik zaś Brzeziński nie jest ani jednem ani drugiem, i z tego powodu można nawet zapytać, jakim sposobem mógł on dojść do godności dziekana kapituły. Jakkolwiek od czasu ogłoszenia konstytucji, rządowi nie służy już prawo zatwierdzania wikarych djecezjalnych, pomimo to może on wystąpić przeciw wyborowi, bądź przez wyjednanie, ażeby Rzym nie zatwierdził księdza Brzezińskiego w godności administratora, bądź też w ten sposób, że ponieważ wybór nie jest ważny, przeto możnaby wezwać biskupa-suffragana chełmińskiego, ażeby wyznaczył administratora djecezji poznańskiej, a to na mocy uchwały soboru trydenckiego.

* *Pos. Z.* Dnia 15-go maja r. b. przypada pięćdziesiąta rocznica wcielenia w. księztwa Poznańskiego do monarchji pruskiej. W prowincjach nadreńskich, podobnaż rocznica wcielenia ich do Prus, obchodzona będzie uroczyście. Dzień 15-ty maja, będący datą patentu dotyczącego przejścia prowincji poznańskiej w posiadanie Prus, nie przeminie zapewnie i tu bez uroczystości.

---

* *La Fr.* W ogóle gabinet wiedeński obstaje za samoistnym rządem niemieckiego księcia członka związku w księstwach nadelbańskich i odrzuca wszelkie służebności, których rezultatem byłoby uczynienie przyszłego monarchy, mniej lub więcej jawnym lennikiem Prus. Ale jest w trudnej pozycji, z której nie może się wydobyć z korzyścią, a ponieważ cesarz nie chce słyszeć o wynagrodzeniu pieniężnem za usługi oddane swemu sprzymierzeńcowi, jakiekolwiek nastąpi załatwienienie, stanowić będzie ono dla Austrji stratę materjalną lub moralną, którą naród głęboko uczuje.

---

* *La Pres. Paryż, 18 Marca.* Wczoraj wieczorem mówiono jednozgodnie o nadzwyczajnem powodzeniu krasomówczem p. Rouher, który odpowiadał w senacie, w charakterze ministra stanu, na mowy mgnora de Bonnechose, arcybiskupa z Rouen i margr. de la Rochejaquelein! Cóż znaleźliśmy w całej tej mowie, przyjętej z tak niezmiernym zapałem? Jeden jedyny wyraz, a tym wyrazem jest: *nadzieja.* P. Rouher nie ma dowodzeń uzasadnionych, gdyby bowiem posiadał takowe, byłby je zakomunikował, chociażby miały one być jak najsłabsze. Z tego powodu porównywamy jego świetną mowę z błyskawicą, która jedynie na chwilę rozprasza ciemności nocy, dla tego, ażeby następnie tembardziej jeszcze uwydatnić te ciemności. Rzeczywiście, nigdy jeszcze położenie, w jakie Francia postawioną została skutkiem dwóch wypraw w 1849 i w 1859 r., tudzież dwóch traktatów zawartych w Villa-Franca i w Zürich, oraz konwencji z 15-go września 1864 r., która jest pośrednim uznaniem dokonanych anneksij, nie wydawało się nam mniej jasnem i mniej niewytłómaczonem, jak po tych cudach wymowy, będących jedynie wyznaniem bezsilności.

* *La Patr. Paryż, 19 marca.* Wrażenie wywarte piękną mową p. Rouher na piątkowem posiedzeniu senatu francuzkiego, trwało w tem ciele jeszcze wczoraj; senat przeszedł bez rozpraw do głosowania nad całością projektu adresu, który został przyjęty jednozgodnie, z wyjątkiem dwóch głosów. Jedynie ustęp dotyczący Meksyku zniewolił marszałka Forey do zaimprowizowania pięknej i energicznej mowy w sprawie meksykańskiej. Wyrazy powiedziane przez znakomitego zwycięzcę z pod Puebli, były chciwie słuchane i zyskały słuszne oklaski. Szczerość i głębokie przekonanie, jakie przebijały się w tych wyrazach, dobrze się nadały po oświadczeniach złożonych przez ministra stanu w kwestji włoskiej. Mamy już przeto dwie kwestje stanowczo ocenione! Skończyliśmy nareszcie z polemiką wywołaną przez kwestję meksykańską i z użalaniami do których dała powód konwencja z 15 września. Przekonywamy się dziś z rana z przyjemnością, że wszystkie dzienniki przyznają, iż mowa p. Rouher miała powodzenie. Sama nawet prasa klerykalna widzi się zniewoloną do oddania hołdu temu rozumowaniu zwięzłemu i wymownemu, które ma po swej stronie prawdę i przeświadczenie. Czuje ona, że nie wolno jej wątpić lub przeczyć.

* *La Fr.* Projekt adresu odczytany w d. 18 b. m. w ciele prawodawczem francuzkiem, na posiedzeniu komitetu sekretnego, głównie zajmuje się kwestjami wewnętrznemi i ekonomicznemi. Zwracają uwagę ustępy dotyczące robót publicznych, rolnictwa, rozwoju wychowania elementarnego i kwestij religijnych. W końcu projekt oświadcza się za stopniowem rozwijaniem wolności.

* *Allg. Aug. Z. Paryż, 15 marca.* Księżna de Morny mieszkać jeszcze będzie przez cały miesiąc w pałacu Bourbon, poczem przeprowadzi się do swego pałacyku na polach Elizejskich. Powiadają, że księżna ma zamiar wrócić do Rosji i zabrać z sobą obie swoje córki. Cesarz Napoleon polecił, ażeby obaj synowie księcia de Morny wychowywali się razem z książęciem cesarskim. Z tego to powodu p. Rouher był upoważniony do zwrócenia się do księcia de Morny w mowie, którą miał na jego pogrzebie, z następującemi wyrazami: Jego (cesarza) syn, ten młodociany książę, którego powitałeś w imieniu ciała prawodawczego „jako rękojmię wolności i przyszłości", będzie na tronie opiekunem i przyjacielem twoich dzieci. Pomimo nadzwyczajnego przepychu, z jakim żył książę de Morny, majątek po nim pozostały ma jeszcze wynosić 10 miljonów, nawet po spłaceniu licznych jego długów. Do tej sumy wchodzi także zapewne i jego galerja obrazów, która należy do liczby najpiękniejszych w Paryżu, oraz zamek Nades. Książę de Morny napisał, pod pseudonimem de Saint-Rómy, kilka utworów dramatycznych, z których mianowicie *Monsieur Choufleury* miał w buffach paryzkich bardzo wielkie powodzenie. Komedję w jednym akcie, której rzecz wzięta została z czasów rewolucji paryzkiej, książę de Morny odczytał już był artystom Théâtre Français, a wkrótce miano przedstawić jego nową operetkę „Zgromadzenie włościan". Członkowie ciała prawodawczego zaczęli już byli składać się na pomnik dla księcia de Morny, gdy wtem zostali zawiadomieni, że cesarz każe wznieść pomnik kosztem państwa.

* *Köln. Z. Paryż, 18 marca.* Ostre postępowanie w sprawach prasy nie ustaje. Oprócz skonfiskowania broszury *Propos de Labienus*, której autor wyjechał do Brukseli, odbyły się w tych dniach rewizje w mieszkaniach adwokatów Dufard i Maurice Joly, oraz u lokaja tego ostatniego. Zabrano listy i rękopisma prac literackich. Podług jednych, powód do tego dała praca o dziele *Histoire de César*, którą miał pisać p. Joly, podług innych zaś, chodzi o dzieło wydane za granicą pod tytułem: *Dialogues des morts: Macchiavel et Montesquieu*; chcą koniecznie dowiedzieć się, kto jest autorem tego dzieła.

* *Nord. Paryż, 18 marca.* Wiadomo do jakiego stopnia doszła w Paryżu manja odczytów: to co nie jest wartem napisania, nie jest już obecnie spiewane, lecz jest *opowiadane* w obec dwustu lub trzystu osób, które zwykle tyleż się zasługują przez słuchanie odczytu, ile sam *opowiadacz*. Płeć piękna nie chce także pozostać w tyle, przedstawia się bowiem wyborna sposobność popisania się z gadatliwością. Zeszłego wieczora pani Esther Sezzi miała odczyt o *modzie* w salonach przy ulicy Pokoju. Zgromadzona publiczność stanowiła żywy komentarz do tego eleganckiego odczytu, który miał powodzenie zdolne zachęcić do innych podobnychże odczytów.

* *Köln. Z. Paryż, 19 Marca.* Dziś liczny tłum napływał do ogrodu w Tuileries, aby zobaczyć czy „kasztan z 20 marca“ ma już liście. Jak wiadomo pomiędzy ludem panuje przekonanie, które podzielają i wysoko stojące osoby, że kiedy ten kasztan ma liście, a choćby nawet jeden liść, 20-go marca, jest to dobrą wróżbą dla rodziny Bonaparte. Od 1849 r. nigdy kasztan ten w d. 20 marca nie był bez liści. Dziś ma dopiero pączki, a przy surowym wietrze północnym, jaki od wczoraj tu panuje, nie ma nadziei aby przez noc liście się rozwinęły. W pewnych sferach panuje z tego powodu niejakie przerażenie, i wielu którzy dziś stali przed kasztanem, znacząco kiwało głowami.

* *Italia* ogłasza listy z Rzymu, donoszące, że jazda korpusu okupacyjnego francuzkiego wróci wkrótce do Francji, i że rząd papiezki oświadczył się z chęcią kupienia koni tej jazdy dla przyszłej armji państwa kościelnego.

---

* *Ind. bel.* Wypadki których widownią jest Azja środkowa, dostarczyły bogaty materjał dla dzienników angielskich do rozszerzania się na znany i zużyty temat, o postępach jakie Rosja nie przestaje robić na drodze do Indij, od których oddzielają ją ogromne, puste, niedostępne przestrzenie. Utworzenie specjalnego zarządu dla rozległych ruskich terytorjów zależących od gubernji oremburgskiej, a obejmujących stepy zamieszkałe przez hordy koczujące, lecz bezustannie niepokojone przez najazdy niepodległych turkomanów, wytłómaczono zostało jako zajęcie nowych terytorjów zabranych Turkestanowi. Nie czekaliśmy na objaśnienia ruskich dzienników, żeby wykazać istotną wartość tych twierdzeń; artykuł *J. de St. Pet.* (patrz wczorajszy numer *Dzien. War.*) potwierdził nasze ocenienie.

---

* Mapa królestwa polskiego *jeograficzno-administracyjno-sądowo-przemysłowa*, wydana w 4-ch dużych sekcjach przez M. Nipanicza, obecnie zupełnie wznowiona na rok 1865, z dodaniem szczegółowego narysowania wzgórz jakie istnieją w królestwie polskiem, i oznaczeniem kolorem granic podziału na okręgi sądowe, oraz wszelkiemi zmianami jakie od dnia pierwotnego wydania do czasu teraźniejszej edycji zaszły, jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie, po cenie pierwotnej rs. 3 czyli złp. 20. za egzemplarz. Panowie księgarze na prowincji, życzący zaopatrzyć się w takowe, mogą udawać się do panów księgarzy warszawskich lub też bezpośrednio do wydawcy pod adresem M. N... ulica Graniczna Nr. 971.

* Warszawskie towarzystwo dobroczynności, podaje do powszechnej wiadomości, iż we czwartki tak jak każdego innego dnia wyjąwszy niedzieli, cena wejścia na wystawę galerji obrazów w resursie kupieckiej na kopiejek 15 oznaczoną została; zaś w dniach 25-m i 26-m b. m., uczniowie wszystkich szkół w mundurach mogą zwiedzać wystawę bezpłatnie.

* W pierwszych dniach kwietnia w salach redutowych, odbędzie się drugi k o n c e r t instytutu muzycznego, w którym wykonaną będzie po raz pierwszy w Warszawie, wielka symfonja-oda w czterech częściach, „Krysztof Kolumb” czyli „odkrycie świata nowego,” z muzyką Felicjana David'a, tłumaczenie z francuzkiego i podkład pod muzykę Jana Jasińskiego. W wykonaniu tego dzieła przyjmą udział: w deklamacji p. Chęciński; w muzyce: panna Adela Pashalis, pp. Köhler, Ignatowski, Stefan Grzymiński, orkiestra opery i chóry instytutu muzycznego, pod kierunkiem dyrektora Apolinarego Kątskiego.

---

* Oprócz posłanych poprzednio na ręce JW. gubernatora symbirskiego 652 rs. 50 kop., na wsparcie tamecznych pogorzelców; przesłaliśmy obecnie zebranych na tenże sam cel za pośrednictwem Dyrekcji 253 rs. 82 kop., czyli razem, po potrąceniu kosztów portorji, rs. 906 kop. 32.

---

* W dniu 21 marca 1865 r. urodziło się w Warszawie: *Chrześcijan* płci mężkiej 5, żeńskiej 5; *Starozakonnych* płci mężkiej 3, żeńskiej 4; razem 17: zaślubieni: *Starozakonni*: Rozenbaum Jakób rękawicznik, z Hilderbaum Chają; Starygrod Majer markier, z Cukerman Chają; Korncyner Jankiel wyrobnik, z Sztokband Goldą; Magdlaner Abram, z Openhejm Lają; Szriftgisser Izrael muzykus, z Tertz Kratzą; Zmarli: *Chrześcianie*: Wdowin Julja lat 70, wdowa po urzędniku; Kubicka Teresa lat 65, obywatelka; Sztreityn Wojciech lat 76, muzykus; Kamiński Ignacy lat 52, wyrobnik; Czech Józef lat 81, handlujący; Kocińska Katarzyna lat 63, wyrobnica; Smuga Jakób lat 55, wyrobnik; Całkowa Tekla lat 74, wyrobnica; Graff Salomea rok 1, córka platernika; Maciejewska Julia miesięcy 2, córka obywatela; Witkowski Józef lat 2, syn szewca; Ginter Marjanna rok 1, córka sklepowej; Dobrowolski Józef dni 14, syn strycharza; Lange Leopold miesięcy 3; Krasuska Marja dni 21; Kowalska Józefa dni 21; Dziecię p. m. nieżywo urodzone; *Starozakonni*: Mines bezimienna dzień 1, córka blacharza; Dziecię płci mężkiej nieżywo urodzone.

---

* W dniu wczorajszym przyjechali do Warszawy: jenerał-major *Sobolewski* z Petersburga i p. o. gubernatora gubernji Augustowski *Żerwe* z Suwałk; wyjechali zaś: jenerał majorowie: *Czernicki* do Petersburga, i *Bućkowski* do Lublina, oraz wdowa po tajnym radcy *Storożenko* do Kijowa.

Ameryka.

* *La Patr. Nowy-Jork, 8 marca.* Nie ma stanowczych wiadomości o Shermanie. Dzienniki richmondzkie z 5-go b. m. zapewniają, że Joe Johston posuwa się naprzód i że zatrzyma wkrótce Shermana w jego pochodzie. Dezerterowie skonfederowani, którzy przyszli do Wilmingtonu, powiadają także, że wojska unjonistowskie zajęli Fayetteville (w Karolinie północnej). Dodają oni, że jazda unjonistowska, dowodzona przez Kilpatricka, zajęła 26 lutego Florencję, w Karolinie południowej. Z Charlestonu donoszą, że eskadra unjonistowska zdobyła Georgetown. Jeżeli mamy wierzyć depeszy urzędowej, zakomunikowanej przez p. Stantona prasie nowo-jorkskiej, Sheridan opuścił 27-go lutego Winchester i posuwa się z pośpiechem; miał on przybyć 2 b. m. pod Charlottesville, gdzie napadł znienacka na jen. Early, którego wziął do niewoli wraz z 1,800 skonfederowanych zostających pod jego dowództwem. Charlottesville, jest to miasteczko położone o 60 blizko mil na zachód od Richmondu, na drodze żelaznej w Wirginji środkowej, która to droga łączy stolicę stanów skonfederowanych z Lynchburgiem.

* *Le Mon. Un.* Pierwsze spotkanie, które zasługuje zaledwie na nazwę bitwy, miało miejsce pomiędzy Shermanem a Johnstonem, w dniu 24-ym lutego na miejscu, które nazywa się *Salisbury plain.* Walka pozostała niezdecydowaną. Skonfederowani, jak mówią, cofnęli się na stanowisko, gdzie Johnston miał mieć skoncentrowanych 80,000 ludzi. Senat Wirginji przyłączył się do zdania, wyrażonego przez naczelnego wodza Lee, i dał swoje upoważnienie do uzbrojenia murzynów dla obrony Richmondu i zagrożonych punktów na terytorjum stanów.

* *Le Mon. Un.* Stan New-Jersey odrzucił projekt zgodzenia się na poprawkę dotyczącą zniesienia niewolnictwa. Dwadzieścia jeden stanów oświadczyły się stanowczo za tą kwestją; ośmnaście uchwaliło poprawkę, a trzy stany odrzuciły ją zupełnie.

* *Nordd. A. Z.* Dzienniki nadeszłe z Nowego-Orleanu donoszą, jakoby amerykański konsul z Matamoras, wydalonym został i dodają, że konsul ów przybył już do Saut-West-Pass. Wypadek ten, gdyby miał się sprawdzić, miałby wielkie znaczenie. Niechęć Stanów-Zjednoczonych dla nowego cesarstwa w środkowej Ameryce jest znaną, a pozór tego wydalenia posłużyłby dla powiększenia owej niechęci.

Anglja.

* *Nordd. A. Z.* Z Anglji dochodzą wiadomości dotyczące zamieszek w Belfast, zaszłych w przeszłym roku. Rozpoczęto śledztwo przeciwko indywiduom, które brały w nich udział. Przeciwko sześciu osobom wydano już wyroki, według których przywódca skazany został na dwa lata, a reszta na rok więzienia, licząc od czasu uwięzienia. Ze śledztwa okazało się, że wśród tych zamieszek, 11 osób zostało zabitych, a 316 ranionych do tego stopnia, że musiano wziąć ich do szpitala; z tych ostatnich 98 osób otrzymało rany od wystrzałów karabinowych.

Francja.

* *La Patr.* Zdaje się że poddanie się miasta Oajaca zadecydowanem zostało przez samych mieszkańców, złowrogo usposobionych dla Porfirio Diaz'a. Marszałek Bazaine przyjmował deputacje przysłane przez miasta tej prowincji, indjanie zaś, których jest tam znaczna liczba, oświadczyli się zaraz od samego początku za francuzami. Obok tego ostatnia poczta z Meksyku przywiozła wiadomość, że działania wojenne prowadzone są w dalszym ciągu, z wielkiem dla francuzów powodzeniem, w Michoacan, Chihuahua i Cinaloa. Zapewniają że proklamacje Juareza, który cofnął się do Sonory, nie wywarły na umysły mieszkańców najmniejszego wrażenia.

* *La Fr. Paryż, 19 Marca.* P. Velasquez de Leon, minister stanu cesarza Maksymiljana, przybył tu wczoraj wieczorem. Stoi on na czele misji nadzwyczajnej meksykańskiej, udającej się do Rzymu dla traktowania tam w kwestji dóbr kościelnych.

* *La Patr.* Marszałek Mac-Mahon książę Magenty, gubernator jeneralny Algierji, przesłał do jenerałów dowodzących w prowincjach i do prefektów okólnik w przedmiocie opodatkowania w Algierji własności nieruchomej. W dokumencie tym, bardzo obszernym, powiedziano, że podatek od nieruchomości w Algierji, pobierany być ma podług przepisów, które zostaną później określone za pomocą dekretu, i ustanawia się od wszelkiej własności prywatnej tak miejskiej jak i wiejskiej o ile takowa nie ulega obecnie lub na przyszłość ulegać nie będzie opłacie podatku arabskiego. W zasadzie stosować się należy w tej czynności do praw i przepisów obowiązujących we Francji, z zastrzeżeniem atoli zmodyfikowania takowych o tyle, o ile nie mogą one być zastosowane do Algierji z powodu niektórych odrębności jej organizacji administracyjnej.

Prusy.

* *N. Preus. Z. Berlin, 20 marca.* Obchód uroczysty urodzin królewskich odbędzie się, jak słychać, w takim samym porządku jak w latach zeszłych, a mianowicie: oddział trębaczy z pułku kawalerji, począwszy od zamkowej kaplicy, będzie trąbił na pobudkę chorał i inne pieśni religijne. O godzinie 9-ej w kościele garnizonowym odbędzie się nabożeństwo, w którem będą miały udział deputacje wojska garnizonowego.

* *Wien. Abp.* Rozprawy nad ogólnem sprawozdaniem komisji budżetowej w pruskiej izbie deputowanych, nie doprowadziły do stanowczego porozumienia; stronnictwa tak jak dawniej występują naprzeciw sobie. Stanowisko zapatrywania się rządu w kwestji wojskowej rozwiniętem zostało na posiedzeniu komisji z dnia 18-go b. m. przez ministra wojny Roona.

Turcja.

* *St. Anz.* Donoszą z Konstantynopola przez Marsylję pod d. 8-ym marca: Sir H. Bulwer udał się do Bejrutu w celu przekonania się o stosunkach wewnętrznych Syrji. Fuad-pasza zajmuje się czynnie zamienieniem wewnętrznego długu państwa na zewnętrzny. Bony dawnej listy cywilnej, płatne w ciągu dziesięciu lat, poskoczyły w górę o 20%. Nieporozumienie pomiędzy Portą a Persją, uważać należy prawie za ukończone. Handel perski zyskuje na pewnych prerogatywach, ale nadużycia mają być zupełnie usunięte na bok.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Łowicz. Z wyprowadzonego śledztwa co do spalonego ćwulcinego dziecka Józefa Gawiaka, syna włościanina we wsi Kontach, okazało się, że ten będąc pozostawiony bez dozoru w domu w bliskości komina, skutkiem zapalenia się na nim odzieży, od mocnego poparzenia się, życie zakończył.

Wieluń. W dniu 21 lutego (6 marca), około godziny 6-ej z rana, we wsi Kochlewie, z niewiadomej przyczyny spaliła się papiernia i młyn.

Mińsk. W dniu 24 lutego (8 marca), o godzinie 12-tej w nocy, we wsi Kamionna spaliła się gorzelnia w tejże wsi egzystująca, a do dziedzica tychże dóbr Godlewskiego należąca.

Błonie. Mieszkaniec wsi Moczydła-Stanisławięta, Jan Moczydłowski, idąc na jarmark do m. Wysokiego-Mazowieckiego, w dniu 26 lutego (10 marca), napadnięty przez niewyśledzonych dotąd zbrodniarzy, zamordowany został.

Płock. We wsi Brzeście, gminie Boboszewo, w dniu 21 lutego (5 marca), spalił się syn ogrodnika Klimkiewicza, Jan, 1½ roku mający. Przyczyną śmierci było to, że żona Klimkiewicza, wyszedłszy z domu na chwilę, pozostawiła dziecko przy kominie, takowe przez zapalenie się na nim odzieży, życie zakończyło.

Opatów. Z dnia 20 na 21 lutego (4 na 5 marca), żona włościanina wsi Chwałowice, Jana Jambroza, Jadwiga, dostawszy skutkiem pijaństwa obłąkania, powiesiła się za piecem na rzemieniu w własnem swojem mieszkaniu.

Radom. W ogrodzie należącym do po-Bernadyńskiego klasztoru w Radomiu, w dniu 23 lutego (7 marca) znaleziono zwłoki dziecięcia (patrz № 62 *Dz. Warsz.*), zrodzonego jak się ze śledztwa okazało, z Marjanny Matejkownej służącej, która dziecię to powierzyła mieszkance m. Radomia, Marjannie Witwickiej, w celu odniesienia go do Warszawy i oddania do szpitala Dzieciątka Jezus. Witwicka dziecię to podrzuciła w rzeczonym ogrodzie, twierdząc, że gdy to uczyniła, dziecię było nieżywe.

Z nad Pełtwy w Galicji, dnia 19 marca 1865 r.

Ażeby wyświecić i dać poznać obywatelom naszym postępki tak zwanego *byłego* rządu narodowego, zamyślamy kolejno całą organizację tegoż,

dokładnie opisać; a to z tej przyczyny, by raz na zawsze z tymże zerwać, i niezostawiając mu nawet iskierki nadziei na przyszłość do rozwiązania nowych jego niecnych pomysłów, każdemu ze strony jego wymierzonemu atakowi silnie się oprzeć.

Nim jednak rozpoczniemy pojedyncze jego wydziały kolejno przechodzić, wyświeciemy najpierw co to właściwie i kto był ten rząd narodowy, a zatem od kogo on to powołanym został.

Czytelnik zapyta skwapliwie: Przecież z nas i od nas samych?—My odpowiemy; nie.—Może od naszych starszych obywateli?—nie. Toż zapewne od arystokracji? – I to nie. Więc chyba z deszczem spadł? Oj nie! I niestarczyłbyś zapytywać kochany czytelniku, gdybyś nawet całe życie pytał, bo pochodzenie jego ani przez myśl by ci nie przeszło.

Wyszedł on z zagranicy z latawców i próżniaków, a po największej części i z prostych zbrodniarzy, którzy nabroiwszy w własnym kraju bezprawia po uszy, wychodzili cichaczem za granicę, a głosząc się hrabiami, obywatelami i t. p. stanowili tamże wyższą emigrację niby z doznanych klęsk.

Ludzie tacy nie znając innego powołania, jak tylko wieść życie próżnackie a wystawne, myśleli nad tem tylko, na jakiby to sposób zabezpieczyć sobie życie takie.

We śnie już marzyli oni o dygnitarstwie,—a niektórzy nawet z nich sięgali we śnie po koronę, która im się w postaci bańki mydlanej ukazywała, a która za każdem osiągnięciem jej, niepozostawiając po sobie niestety ani śladu, znikała szydząc z głupca.

Sen zamierzyli urzeczywistnić. Złożyli zatem z takich godnych politowania członków, tak zwany *były* rząd narodowy, a wysławszy z łona swego najlepszych czynników pomiędzy naród, przybyli nareszcie jako wcale nieproszeni goście, i obwołali się tym rządem narodowym, który *niby* z łona narodu wybrany, był od tegoż szanowany i słuchany.

By jednak utrzymać równowagę przynajmniej z rządem prawym, musiano zaprowadzać w tym celu tak zwaną żandarmerję wieszającą, która musiała krew bratnią przelewać.

Instytut;—prawda że instytut, ale godny pomysłów Lucypera i jego wspólników;—niewiem nawet czyby i piekło na pomysł podobny rumienić się nie musiało.

Mając zatem nadzieję, dojść takim sposobem do celu, myśleli: „w najgorszym razie zbierzemy grosz, a grosz ten będzie pewniejszym, i prędzej nawet do celu doprowadzi, jak wszelkie inne wymysły, które z wielkiemi niebezpieczeństwy połączone były.

Rząd ten zatem był z łona narodu wybrany, jednak by się utrzymać, trzeba było jednych mordować, drugich przekupić, a innych obietnicami świetnej przyszłości cieszyć; a pomagacze ci, zwali się *patrjoci*. Prawda że patrjoci, ale patrjoci okupieni pieniędzmi.

Wiesz już zatem czytelniku, co był ten rząd i od kogo on powołanym został.

A teraz opiszemy pojedynczemi artykułami skład jego.

I.

Wydział finansowy dla tak zwanych podatków narodowych *dobrowolnych*.

Administracja jego składała się:

1. Z naczelnika, który pobierając dziennie li tylko mało znaczącą kwotę, bo 25 guldenów i mając przytem mieszkanie w hotelu, oprócz tego nie był on obowiązanym rachunków z pobranych kwot składać; a nawet wrazie niedobrego humoru tego dyktatora finansowego, nikt nie śmiał się upominać, by mu tenże z kasy choćby na najniezbędniejszą potrzebę, jakąkolwiek kwotę wydał.

Taki dyktator mógł wyjść tylko z łona emigracji. Od jego mieszkania, aż po policję były forpoczty ze straży narodowej wystawione, które o każdym grożącym niebezpieczeństwie, raportować musieli. Ci ostatni składali się po największej części z uliczników, lub z zdemoralizowanych rękodzielników; i byli płaceni aż po 50 kr. dziennie, z dodatkiem jednak że *ad honores* musieli oraz pełnić służbę listonoszów.

2. Z pewnej ilości okręgowych, którzy toż samo z łona emigracji wychodzili, a którzy nareszcie do zbierania podatków, do rozpowszechniania podburzających pism, rozporządzeń i t. p. mieli znów swych podwładnych.

3. Sekcyjnych. Ci już atoli musieli być miejscowemi obywatelami, a to z tej prostej przyczyny, by wyzbierane od nich podatki były pewne. Bo naturalnie taki obywatel posiadając swego mienia kilkutysiącznego, nie mógłby dla zebranych kilkuset guldenów uciec. A zatem miano wyrachowanie, i nieomylono się, bo taki obywatel głupiec oddawał co do grajcara, narażając się przytem na największe niebezpieczeństwo.

Okręgowi mieli z dotyczących okręgów spis ludności, w których zachowanie się i sposób myślenia każdego lokatora przez właściciela domu, lub wrazie niedowierzania temuż, przez lokatora godnego ich zaufania, dokładnie opisywano.

Co do podatków, wymierzano takowe nie podług zamożności lub dochodu, lecz podług widzimi się pana naczelnika, a to byle tylko potrzebną sumę uzyskać. I tak gdy rękodzielnik płacił swemu prawemu rządowi rocznego podatku 6 złr., był tu opodatkowanym na 24 do 30 guld., a to z opłatą zgóry na rok cały.

Sekcyjni mieli nakaz odciągającym się od tego, grozić podwyższeniem tego podatku, gdy to niepomagało, pozbawieniem praw narodowych, a nakoniec karą śmierci.

Pomimo tego nazywano ściąganie takiego podatku: „podatkiem narodowym *dobrowolnym*," choćiaż w bardzo licznych wypadkach, wchodził do takiego odciągającego się, sekcyjny wraz z żandarmem wieszającym. A gdy pierwszy z uśmiechem ukazywał kwitek płacić się mający, ostatni wydobył z miną surową i postawą grożącą, rewolwer lub sztylet. Czasami doręczano też i wyroki śmierci pisemne, z których jednak prawy obywatel kpił sobie tylko na dobre, a uznając tylko prawy rząd monarszy, nie bał się narazić nawet na swe życie.

Przykładem tego był i jest czcigodny i powszechnie znany obywatel krakowski p. Maurycy Baruch, który pomimo kilkakrotnych ataków na jego życie, nie zraził się pogróżek i przetrwał z odwagą, w tem przekonaniu, że wypełnił powinności wiernopoddańcze co do joty. I słusznie też w skutek tego, został od Najjaśniejszego Monarchy udekorowany orderem Franciszka-Józefa.

Przykład ten dla tego tu nadmieniamy, bo życzylibyśmy wszystkich naszych obywateli wynieść do tej godności, a co najmniej widzieć ich w ślady wstępujących, a oraz przekonać, że łaska Najjaśniejszego Monarchy żaden czyn chwalebny nie wypuszcza z pamięci.

Okręgowi, wybrawszy cokolwiek podatku, dzielili się sumiennie, bo pół na pół,—to też hotel Saski (a mówimy tu o Krakowie, gdzie jak wiadomo całe gniazdo było) był zalany — restauracja Ziembińskiego pełną dzień i noc, a stuguldenówki leciełi jedna po drugiej tak, że p. Ziembiński, by się pozbyć tego ciężaru papierowego, obmyślił nareszcie kupić wioskę za zebrane aż w trzech miesiącach papierki.

Gdy się nareszcie uprzykrzyło takie życie panom okręgowym, — uzbierawszy kilkanaście set guldenów, wynosili się sami za granicę,—a niemogąc tego dopiąć, dali się nareszcie i aresztować, by jeszcze tańszym kosztem,—bo kosztem rządu c. k. być za granicę wydalonym.

Winę i podejrzenie zbito potem na sekcyjnych, którzy jakieśmy poprzednio mówili, byli miejscowi obywatele; a tak zawsze emigracja była niewinną.

Skargę niepodawaj oto, bo zaraz mówiono: „zdrajca, szpieg,—powiesić go."

Nareszcie gdy ogłoszono stan oblężenia, ten jedyny środek, który kraj nasz od dalszych nieszczęść powstrzymał,—a trudno się już było i w podziemnych lochach utrzymać, przytem też nikt a nikt podatków płacić nie chciał, nie czekając większego przesilenia sprawy a wysilenia kasy, wyniósł się też i pan naczelnik z resztą pozostałemi, kilkudziesięciotysiącznemi guldenami.—Gdzie? Za granice!!!

Otóż i znasz już czytelniku cały wydział finansów. Pomimo tego wszystkiego krzyczano w niebogłosy: „w Galicji niema rządu narodowego, —podatków nikt nie płaci,"— a gdy się władzom udało jednego lub drugie z tych panków uchwycić z dowodami w ręku, zaraz głosiły dzienniki, a sobliwie mistrz ich „dziennik narodowy" z panem Dobrzańskim na czele: „został aresztowany za mniemany pobór podatków narodowych, wraz z mniemanymi spisami i Bóg wie jakiemi urojonemi dokumentami."—A gdy powołano nareszcie płacących do odpowiedzialności i zdania świadectwa; nie wzdrygano się nawet krzywoprzysięztwa w tym celu; — bo byli nawet niestety tacy kapłani, którzy nawet tego na karb grzechu zachować nie chcieli.—Czy nie tak było czytelniku? Uderz się w piersi i nie żądaj odpowiedzi, bo odpowiedź dać ci może twój najbliższy i niedozgonny towarzysz, bo twoje własne sumienie.

By jednak powtóre niewpaść w tę bezdenną przepaść, i niewyzuć się nawet z owego sumienia, czerpmyż nauki i rady—a czerpmy ich z rozwagą a powoli, bo gdyśmy się niezrazili do nauk prędko niszczących całe nasze mienie i przyszłość; niezrażajmyż się od powolnych nauk, które prowadzą do celu, bo do dobrobytu, moralności, religji i wiernopoddaństwa.

I tak naprzykład gdy Najjaśniejszy Monarcha dla dobra swych poddanych tę lub ową wyprawę wojenną, lub też jaką organizację polepszającą i postępową uczynić zamierza, w tym celu więc 2 lub najwięcej 3 procent wyższego podatku na nas nałoży,—narzekamy nieustannie jak temu podołać, chyba ginąć mamy z głodu.

Nie kochany czytelniku, ani jedno ani drugie;—bo jeżeli mogłeś w jednym roku z twego dochodu połowę, a nawet i trzy części twego dochodu, wyrzucić na tak niecne narzędzie, które ci nawet najmniejszą nadzieję niepozostawiło,—czyż nie mógłbyś snadniej dwudziestą część twego dochodu obrócić na potrzebę krajową, która ci zawsze kapitałem, a kapitałem wzrastającym rok rocznie pozostanie, a z czego dzieci twe, wnuki i prawnuki korzystać będą.

Masz wiele teraz przed sobą do uzyskania napowrót tego, coś przed kilku laty już dzierżył, — niepostąpiłeś ani na krok, a cofnąłeś się przecież o jakich 10 kroków w stecz.—Zacząłeś kwitnąć jak fijołek na wiosnę—a miasto podlewać go starannie wodą, podsypywałeś ten fijołek żarem, spaliłeś go, i oto został tylko badylek z niego, ukryty jeszcze w ziemi. Weźże się pilnie do niego, podlewaj, doglądaj go starannie własnemi oczymi, a fijołek ten powoli wypuści listki, a wreszcie i kwiat. Strzeż się jednak obcych rad, bo gdy badylek uschnie, zostanie tylko ziemia, a ziemia jest nieubłaganą. Rady zasięgaj tylko od ogrodnika, a ogrodnikiem tym jest twój najłaskawszy Monarcha, który jak ogrodnik kwiat, tak on tobie zbawienne rady dawać może, albowiem Pan Bóg Najwyższy ustanowił nam na to Monarchę, a sam przyznał, mówiąc faryzeuszom: "Oddajcie Bogu co jest boskie, a królowi co królewskie."

Oby też każda ma nauka posłużyła ci czytelniku na dobre, a na dobre ci tylko wtedy posłużyć może, jeżeli z chęcią i rozwagą ją badać będziesz, — a to nie tylko badać, ale do rozszerzania tej nauki i sam się przyczynić zechcesz.

Nauki te nie tylko dla naszego ludu zalecać myślimy, ale dla ludu całego, jak daleko mową tą zrozumieć mogą. *Obywatel.*

Polacy i Indjanie.

* *Rus. Inw.* Powrócimy raz jeszcze do artykułu *Polacy i Indjanie*, z którego treścią poznajomiliśmy niedawno naszych czytelników. Artykuł ten, w naszych oczach, nie jest bez znaczenia. Służy on za dowód, że jeśli świeże wypadki nie nauczyły rozumu większości, tak zwanej inteligencji polskiej, jeśli stronnictwo rewolucyjne pozostaje głuchem na otrzymaną naukę, to spotkać można teraz, przynajmniej, oddzielne indywidua, które zaczynają tłumaczyć sobie przyczyny ciężkich klęsk, doznanych przez ich ojczyznę.—Ważniejszą jeszcze rzeczą jest to, że nabywają oni odwagi otwarcie wypowiedzieć swój sposób myślenia. Tam gdzie panowało kłamstwo i panuje jeszcze nieograniczenie, gdzie cały potok przekleństw gotów jest sypnąć się na człowieka, który się ośmiela nie pochlebiać niedorzecznym marzeniom i łudzeniu siebie samych, objaw ten nie może przejść niedostrzeżonym. Wszystko to skłania nas do zastanowienia się ze szczególniejszą uwagą i nad zdaniami autora o teraźniejszem nieszczęśliwem położeniu Polski, i nad tem, jakie środki poczytuje on za najwłaściwsze dla wyleczenia jej chorób zastarzałych.

Wspomnieliśmy już, że autor artykułu *Polacy i Indjanie*, nie ceni bardzo cywilizacji, którą tak pyszni się społeczeństwo polskie. „Na polu cywilizacji, mówi on po prostu, nie jesteśmy niczem więcej jak trutniami. Korzystamy ze wszystkich jej owoców, ale owoców tych nie przysparzamy,—cóż więc dziwnego że nam zagraża los trutniów." Nie zdoławszy wyrobić w swej historji nic trwałego i długowiecznego, społeczeństwo polskie nie wychodzi z jakiegoś zaczarowanego, fantastycznego świata. Podług sprawiedliwego spostrzeżenia autora, całe jego życie duchowe rozpada się na dwie części: z jednej strony—archeologja i historja, z drugiej—poezja i romans. W uderzającem łudzeniu się, społeczeństwo to rysuje najpowa-

bniejszemi farbami swą przeszłość, a jeszcze powabniej stara się rysować swą przyszłość; ale że rzeczywistość nie zgadza się z owemi bezowocnemi marzeniami, przeto odwraca się ona od niej i w żaden sposób nie chce się z nią pogodzić. Utworzywszy sobie z minionego swego bytu jakiś ideał mglisty, inteligencja polska stale dąży do urzeczywistnienia go w przyszłości, grzęznąc jednocześnie w zupełnem próżnowaniu, nie troszcząc się bynajmniej o rozwój swych sił materjalnych i duchowych, gdy tymczasem w około niej życie postępuje naprzód, nie zatrzymując się. „Pod wszelkiemi względami, mówi autor art. *Ind. i Polacy*, sąsiedzi nasi stoją wyżej od nas, i nie możemy się obyć bez ich pomocy. Nauki, którym się oddajemy, mają na celu nie tyle prawdziwą korzyść, ile przyjemną rozrywkę dla umysłu. Młodzież nasza, szczególniej młodzież wyższych stanów, otrzymuje wykształcenie takiego rodzaju, jak gdyby przeznaczeniem człowieka było próżnowanie. Dla pracy produkcyjnej, żywimy jeśli nie pogardę to lekceważenie. Podobnie do feodalistów średniowiecznych, uznajemy za człowieka tylko tego, kto nie potrzebuje pracować. Każdy z nas zna przysłowie, że praca uszlachetnia człowieka; ale w powszedniem życiu, pomiędzy tem wyrażeniem a praktyką leży przepaść nieprzebyta. Pojęcia staroszlacheckie panują nawet wśród naszej młodzieży pochodzenia mieszczańskiego, otrzymującej swe wykształcenie w duchu tak nazwanej cywilizacji polskiej. Słowem, w ojczyźnie naszej jak dawniej tak i teraz, fatalne przekleństwo ciąży nad swobodną pracą. Prawda, iż staramy się okazywać, że nie pogardzamy człowiekiem, który pracą zyskuje sobie środki istnienia, ale w rzeczywistości niepomiernie wyżej stoi, podług naszych pojęć, darmozjad, który bez pracy może żyć przyjemnie i wygodnie.”

Smutny ten kierunek w łonie społeczeństwa polskiego wytworzył się nie w ostatnim tylko czasie; był on zawsze jego własnością, i oto czem tłumaczy się owa niepomierna pogarda, jaką opinja publiczna w Europie miała dla Polski. Jakkolwiek inteligencja polska stara się przekonywać, że przesiąkła do kości cywilizacją europejską, i że jakoby broniła jej nawet w walce z Rosją, jednakże nie była w stanie uwieść tem Europę. Znakomitsi ludzie XVIII wieku jasno widzieli, że społeczeństwo polskie przedstawiało w sobie samem szpetne anomalje, dawno już potępione i przez czas i przez nowe idee, wszędzie się rozszerzające, i że zbawić Polskę od ostatecznego rozkładu można było nie inaczej, jak przetworzywszy cały jej ustrój społeczny.

Jeszcze po pierwszym jej podziale Fryderyk Wielki pisał do d'Alemberta, że „tych biednych Irokezów (nie miał on innej nazwy dla Polaków) postara się obznajmić z cywilizacją europejską.” I rzeczywiście Prusacy energicznie wzięli się do dzieła. Wiadomo jaki charakter przybrały ich stosunki do społeczeństwa polskiego. Twierdzą, że za zadanie sobie postanowili wyniszczyć narodowość polską, że zachowywali się względem niej nieprzyjaznie, że korzystali ze wszystkich przywilejów silnego nad słabym; przypuścim nawet, że to było słusznie, ale ci którzy mówią w ten sposób, nie wytłumaczyli sobie, jak się nam zdaje, w czem leżała owa przewaga żywiołu niemieckiego nad żywiołem polskim. Nie była to tylko przewaga siły materjalnej, lecz przewaga umysłowa i moralna, przewaga społeczeństwa ucywilizowanego, nad społeczeństwem, które przyswoiło sobie nie więcej jak zewnętrzny połysk cywilizacji.— Wychowane wśród instytucij, które zdolnemi były jedynie rozwinąć w niem skłonności anarchiczne, nie przywykłe do działalności i pracy, społeczeństwo polskie ustępowało krok po kroku swym przeciwnikom, i w krótkim czasie znaczna część własności ziemskiej, z którą nieoddzielnie połączony jest wpływ miejscowy, ujrzała się w ręku niemców. „Polacy podobnie do czerwonoskórnych plemion Ameryki, wyrzekł publicznie, z mównicy, przed kilku laty, jeden z demokratów pruskich, osądzeni są przez opatrzność na zupełne wytępienie. Jak w nowym świecie potężne plemie anglo-saksońskie ciągle wypiera Indjan w głąb wiecznych pustyń, gdzie ich oczekuje śmierć z głodu i nędzy, tak i polacy, wyparci z miast i drobnych własności, muszą zniknąć przed wyższością cywilizacji germańskiej.” Przepowiednia okropna, ale że uczynioną jest ona nie na oślep, że się opiera na nader rzeczywistych podstawach, tego nie zaprzecza i autor artykułu *Polacy i Indjanie*. „Zupełne zniknięcie naszej narodowości, mówi on, musi się zdawać naszym sąsiadom, a mianowicie prusakom, *nie czemś więcej, jak kwestją czasu*. Sposób postępowania społeczeństwa pruskiego względem narodowości polskiej wzbudza w nas rozdrażnienie i gniew, a jednakże niepodobna nie poczytywać takowego za zupełnie naturalny. Najlepsi z niemców, ci którzy nie żywią ku nam niechęci, patrzą na nas z spółczuciem, więcej poniżającem i obrażającem naszą miłość własną, aniżeli nienawiść, jaką nas prześladują inni ich spółziomkowie. Uważają oni nas za dzieci, osądzone na wieczną małoletność i niezdolne do działania samoistnego; podług ich zdania wszelkie środki gwałtowne przeciw narodowości polskiej—to rzecz niechrześcjańska, i z nieudanem oburzeniem potępiają oni tych działaczów niecierpliwych, którzy nie chcą wyczekać naszej śmierci naturalnej. Na co się śpieszyć? mówią oni: wcześniej lub później imie Polski zniknie z listy narodów: czyż nie bardziej ludzko pragnąć, aby się to dokonało drogą naturalną a nie uciekać się do gwałtu, kiedy nie ma w tem żadnej konieczności?...” Ciekawem jest, i że w walce tej, w walce której rezultat nie może być wątpliwym,—autor roztrząsanego przez nas artykułu, pokłada najgłówniejsze swe nadzieje na Rosji. Zgadza się on na to, że Rosja wybawiła Polskę od zguby, wziąwszy pod swe władztwo znaczną część jej posiadłości; gdyby ona nie zrobiła tego, gdyby teraz nawet dopuściła nowy podział Polski, skutkiem którego niemcy rozszerzyliby swe granice nad brzegami Wisły, wówczas o narodowości polskiej i wspomnienieby się nie przechowało. Ale Rosja, wykrzykuje autor, nie pozwoli na podobną klęskę. „Pozwoliwszy na nią, postradałaby ona odrazu popularność, której używa śród sławian południowych. Państwo, któreby nie miało innej zasługi w obec plemienia sławiańskiego, oprócz tej, że znaczną część tego plemienia wydałoby na pastwę niemcom,—takie państwo musiałoby się zrzec swego powołania i wywołałoby niezadowolenie w całym świecie sławiańskim.”

Rzeczywiście państwo ruskie okazało Polsce wielkie usługi, wybawiło ją ono od niewoli żywiołu niemieckiego, ale nie mogło jej ocalić od drugiej klęski, nierównie cięższej, — nie było ono w stanie ocalić Polskę od siebie samej. Źródło wszystkich nieszczęść narodowości polskiej leży w jej własnem łonie; szukać go należy w owym upadku wyższych klas społeczeństwa, który tak wybitnie skreślony został przez autora artykułu *Indjanie i Polacy*; w ciężkiej niewoli ciążącej dotychczas nad niższemi warstwami tego społeczeństwa; w rozprzężeniu powszechnem, które czyni Polskę ofiarą namiętności anarchicznych i wygodnem narzędziem do najrozmaitszej propagandy. Dopóty, dopóki nie zniknie owe źródło wewnętrznego rozstroju, los Polski nie będzie przedstawiał nic pocieszającego. Zresztą powiedzieliśmy już, że sam autor roztrząsanego przez nas artykułu widzi nader jasno rdzeń złego i pospiesza z przedstawieniem niektórych środków celem wyleczenia takowego: na czemże mają się zasadzać, podług jego zdania, owe środki?

Przypuszcza on, że społeczeństwo polskie odrodzi się do nowego życia, jeśli zajdzie przemiana radykalna w jego bycie ekonomicznym, t. j. jeśli wyższe jego klasy przezwyciężą wrodzone im uczucie próżniactwa i przejmą się poszanowaniem dla pracy. Przemysł i handel, mówi on, stanowią prawdziwą potęgę narodów; zajmijmyż się więc rozwojem handlu i przemysłu; nie bądźmy na tem polu hołdownikami naszych sąsiadów; postarajmy się o zniweczenie owego licznego „ucywilizowanego proletarjatu,” który istniał dotychczas nie tylko bez pożytku dla narodu, ale na jawną jego szkodę; przejmijmy się przekonaniem, że wykształcenie powierzchowne nie przynosi żadnych owoców, i że rzemieślnik, umiejący dobrze szyć buty, nierównie szanowniejszym jest od najwymowniejszego oratora restauracyjnego; postarajmy się wszelkiemi siłami utworzyć opinję publiczną, któraby potępiała surowo próżnowanie i zbytek,— te dwa główne występki społeczeństwa polskiego, rodzące w niem, razem z nędzą, nierozsądną chełpliwość.

Wszystko to jest piękne i niepodobna nie pragnąć, aby społeczeństwo polskie przyswoiło sobie w zupełności te rady roztropne. Ale żeby one się urzeczywistniły istotnie i przyniosły owoc, nie dość jest jednej dobrej chęci. Nie dość jest zapragnąć być bogatym, aby bogactwo rozszerzyło się natychmiast w całym kraju, aby przemysł i handel otrzymały odrazu taki rozwój, jaki widzimy w najwykształceńszych państwach Europy. Był czas, kiedy dla Polski otwierała się perspektywa najbardziej kwitnącej pomyślności materjalnej, a czas ten trwał od 1815 do 1830 roku. Najzaciętsi patrjoci polscy nie zaprzeczą temu, że dzięki zabiegom rządu ruskiego, ojczyzna ich, zrobiła na tej drodze, w krótkim czasie, takie postępy, iż się zdawały prawie niepodobnemi do uwierzenia, — a tymczasem do czegóż to doprowadziło? Ruch rewolucyjny zniweczył odrazu owoce tak długich i energicznych starań i rzucił Polskę w dawną nędzę. W ostatnich czasach Polska nie była w stanie odzyskania owej straconej przez nią pomyślności materjalnej i nie odzyska jej na przyszłość, jeśli stronnictwo anarchiczne będzie ciągle zagrażało spokojności kraju przez swe występne zamiary. Dla tego, gdyby nawet społeczeństwo polskie przyswoiło sobie w zupełności te rady, z któremi zwraca się do niego autor artykułu *Indjanie i Polacy*, jeśliby potrafiło porzucić próżniactwo a wziąć się do pracy, ale zachowało owe dążenia, pod wpływem których zawsze gotowe jest postawić na kartę całe swe istnienie polityczne— to można śmiało powiedzieć, że nie dosięgnie nigdy trwałej pomyślności materjalnej, a przesławna jego cywilizacja pozostanie cywilizacją szychową, nie przynoszącą żadnej dla kraju korzyści.

Kwitnący byt ekonomiczny narodu zasadza się na normalnej organizacji całego jego bytu społecznego, na słusznych stosunkach jego stanów, na panowaniu prawa i rozsądku. „Tylko wtedy naród ma siłę, mówi znany historyk Schmidt, kiedy działa zupełnie jednomyślnie, kiedy rząd, ludzie znakomitsi i prości, wytężają wszyskie swe myśli i wszystkie swe siły w jednym kierunku i dla osiągnięcia jednego koniecznego celu: skoro zaś cały naród z przekonań zasadniczych rozpada się na kasty, z których każda ma swój cel niezawisły, to nie należy się po nim spodziewać wielkich postępów.” Słowa te wykazują zaród choroby, na którą ciągle cierpiała Polska. Nie w tem jeszcze bieda, że w kraju tym istniało prawo poddaństwa w takiej formie uciążliwej, jak być może nigdzie; prawo poddańcze panowało także i w Rosji i w innych państwach europejskich; ale niezgoda która wyrodziła się w Polsce między stanami wyższym i niższym, opierała się nietylko na prawie poddaństwa, ale na całym jej rozwoju historycznym, który to zrobił, iż jeden i tenże sam naród rozpadał się na dwie grupy oddzielne, przestające pojmować jedna drugą, i zupełnie nieprzyjazne między sobą. Zniweczenie tej niezgody, ścisłe zbliżenie pomiędzy wszystkiemi stanami — oto warunek konieczny, bez którego Polska nie osiągnie nigdy trwałej pomyślności, jakkolwiek silnie dążyłaby do takowej.

Nie zapominajmy przytem, że w Polsce, kraju czysto rolniczym, na 4,750,000 mieszkańców przypada 1,250,000 mieszczan, t. j. 26% całej ludności. Mieszczanie ci— osad dawnej czeladzi szlacheckiej, stanowią główną zarazę kraju. Zaraza ta nurtuje Polskę, pożera nieprodukcyjnie najlepsze jej siły— i dopóki istnieć będzie, Polska nie ustali na trwałych podstawach swej pomyślności materjalnej.

Autor artykułu *Polacy i Indjanie* skreślił nader wiernie ciemne strony społeczeństwa polskiego; ale napróżno twierdzi, że łatwo można się ich pozbyć, zmieniwszy niektóre nawyknienia, poprawiwszy systemat wychowania i zająwszy się starannym rozwojem materjalnym i interesem kraju. — Aby pozbyć się owych stron ciemnych, potrzeba przetworzyć cały ustrój społeczny polski, gdyż wszystko znajduje się w ścisłej zawisłości między sobą. W obecnym czasie rząd wziął się do tej formy, a przyszłość intelligencji kraju zależy od tego, do jakiego stopnia okaże ona takowej swą szczerą i bezinteresowną pomoc. Gdyby autor polski chciał być zupełnie szczerym i konsekwentnym, to powinienby poradzić swym spółziomkom aby okazali najzupełniejsze współczucie dla dokonywanych obecnie reform, gdyż teraz albo nigdy mogą oni zagładzić swą przeszłość i zabezpieczyć swą przyszłość. Obnażać zaś bez utajenia wszystkie choroby społeczne a jednocześnie proponować, jako środek zaradczy przeciw nim, zajęcie się przemysłem i handlem, jest to oszukiwać siebie i drugich. Rdzeń złego spoczywa zbyt głęboko, i dla tego potrzeba radykalnych środków dla odrodzenia społeczeństwa polskiego w duchu cywilizacji społecznej.

Most pod Włocławkiem.

Bardzo nas cieszą wszystkie wiadomości o rozwijaniu się w kraju przedsięwzięć użytecznych; tembardziej zaś była interesująca wiadomość o budowie mostu na Wiśle pod Włocławkiem, jako przedsięwzięciu, którym się sam zajmowałem, zbierając materjały potrzebne do sformułowania go i

wprowadzenia w wykonanie. Teraz oddalonym będąc od miejsca budowy na ¼ świata, zapewne nic stanowczego powiedzieć nie mogę. Że jednak dawniej znałem dokładnie miejscowość i okoliczności w jakich most ten ma być wzniesionym, sądzę, że moje uwagi, może choć jako materjał mogą być użyteczne i dla tego je przesyłam.

Mosty łyżwowe mają z natury swojej tę niedogodność, że często przez znaczny przeciąg czasu muszą być nieczynne. Nie można im jednak odmówić pewnej użyteczności, wynikającej głównie z taniości, łatwości, a ztąd i pośpiechu budowy. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że wymagają licznej służby stałej, znacznych zapasów i nieustannej reperacji, a ztąd koszta utrzymania bywają czasem bardzo wielkie. Pomijając już most Warszawski, którego konserwacja z powodu ogromnego ruchu, jako pod miastem stołecznem, była nie proporcjonalnie kosztowną, weźmy dane z mostu Płockiego. To entrepryza korzystna, ale znaczną część tej korzyści, trzeba przypisać szczęśliwej gwiaździe dzierżawcy p. Edelmann, i więcej niż oszczędnej administracji. Zajrzyjmy bowiem w akta Zarządu Komunikacji, a zobaczymy jak to czasem klęski jak np. burze niespodziewane, lub zamarznięcie mostu na linji, które się tak często zdarza, z powodu powszechnie nizkiego stanu wody na Wiśle w jesieni; sprowadzały szkody wymagające ogromnych wydatków, prawie jak na odbudowę; kiedy czasem całe przęsła giną i potrzeba je zastępować nowemi. Ztąd użycie materjałów choćby najtrwalszych małe przedstawia szanse zysku. A nawet w ogóle budowa jak można najtańsza i dająca się wykonać miejscowemi środkami, chociaż i mniej trwała, przedstawia tu największe prawdopodobieństwo osiągnięcia możliwych korzyści. Łyżwy żelazne mają być jeszcze bardziej podległe uszkodzeniu przez lody niż drewniane. Szczególniej pod Włocławkiem nieregularność koryta wisły i odsepy piaszczyste w pośrodku się znajdujące, które wskutek założenia izbie i ścieśnienie przepływu przez łyżwy mostowe, jeszcze wzrosną; bardzo będą utrudniały sprowadzenie mostu do portu i zaciąganie go na linję. Tę nieregularność koryta bardzo trzeba mieć na względzie i przed przystąpieniem do budowy mostu ją usunąć w ten sposób: pod miastem wyrobić koryto takie wązkie jak jest pod Nieszawą; na reszcie zaś dzisiejszego koryta, ku prawemu brzegowi pod szpital, zaprowadzić zamulenie zamykające przepływ na stan nizki, a pozostawające miejsce na przepływ wód tylko prawdziwych. Najkorzystniej to można będzie uskutecznić za pomocą robót płotowych, czyli tam przepuszczających, których projekt przezemnie napisany powinien się znajdować w aktach zarządu komunikacji, a treść jego była drukowana w Gazecie Warszawskiej, a które poźniej z takiem powodzeniem były używane przy robotach wykonywanych na Wiśle przez kompanją Russyan i Kolberg.

Odnogę tę przeznaczoną dla wód małych, średnich i lodów, trzeba następnie przekroczyć jednem przęsłem. Jest to warunek konieczny, gdyż zacieśnienie tego wązkiego koryta filarami, przy obfitości namulisk i łatwem formowaniu się zatorów lodowych w Wiśle, spowodowałyby niezawodnie zmiany kierunku i powstające ztąd uszkodzenia. Przęsło to możnaby zrobić kratkowe. Z uwagi jednak na estetykę, możnaby go zrobić także, jak jedna z trzech arkad mostu projektowanego na wisłę pod Warszawą przez śp. inspektora komunikacji Feliksa Pancer, tego co to miał być oparty (każde z 3 przęseł) na 2 łukach żelaznych umieszczonych pod pokładem, lub też użyć systemu wiszącego, który pomimo niedogodności jakie mu zarzucano, zwycięzko przekroczył straszny spadek Niagary w Ameryce i w wielu innych zresztą przeprawach najtrudniejszych dobrze się wysługuje. Projekt szczegółowy takiego mostu, na żądanie mógłbym nadesłać, z uwzględnieniem warunków miejscowej fabrykacji i według nowego systemu, który przedstawiłem już dawniejszemi czasy z okoliczności rozpraw nad budową mostu pod Władysławowem, czy w innem jakiemś miejscu.

Koszt budowy mostu wiszącego pewnieby nawet nie przeszedł kosztu mostu kratkowanego, a może nawet i koszta łyżew żelaznych. Przedsiębiorcom zaś budowy łyżew żelaznych, zapewneby na jedno wyszło, wykonanie każdego z tych rodzajów budowy. Resztę przestrzeni koryta pozostawioną dla odpływu wód dużych, możnaby pokryć, albo także mostem wiszącym, albo zwyczajnym mostem drewnianym, jak te które stoją pod Zegrzem, Serockiem, Kośminem i t. p. Przechodzenie statków pod mostem stałym byłoby jeszcze łatwiejsze niż pod łyżwowym. Tratwy bowiem i galary przechodzą go bez żadnej przeszkody. Statki parowe schylają tylko komin, do czego mają już stosowne urządzenie. Dla statków żeglowych trzeba tylko urządzić windy z obu stron mostu do składania i podnoszenia mostów, coby zarazem było dogodną i dla statków stojących na kotwicy, a nawet z tego powodu oddzielny zysk by zapewnić mogło. Dogodność położenia w ujściu Zgłowiączki, dla urządzenia portu, lepiej może być spożytkowana na urządzenie bezpiecznego i zawsze dostępnego zimowiska dla statków handlowych, niż na motławę mostową. Zresztą wszystko da się wyrachować, tylko rozważnie. Ja podaję myśli jako materjały. — *B. Morczewski*, Inżynier komunikacji.

Kronika.

* (Chór cesarskiej kapeli w St. Petersburgu). Założycielem tej kapeli jest wenecjanin Galuppi, powołany w tym celu przez cesarzowę Katarzynę II. Po nim przybył uczeń jego Bortnyański a potem w r. 1836 znakomity tajny radca Lwoff, którego następcą jest obecnie syn jego, jenerał Alexy Lwoff. Porządek w jakim występują chóry znakomitej tej kapeli jest następujący: Ośmdziesięciu śpiewaków przybranych w bogate mundury, ustawia się w dwóch jednakowych rzędach, jeden na przeciwko drugiego, po każdej stronie ołtarza: Basy zajmują miejsce najbardziej odległe od punktu środkowego; przed nimi stoją zaś tenory a przed tymi ostatnimi soprana i alty. Wszyscy oczekują ze spuszczonemi oczyma, nieporuszeni i w najgłębszem milczeniu chwili w której ma się rozpocząć śpiew, zaintonowany na dany znak, dla publiczności niewidzialny, i takim samym sposobem, bez widocznego dawania taktu, śpiew cały po mistrzowsku wykonany i zakończony bywa. Słysząc wykonanie tego nieporównanego chóru, nastręcza się mimowolnie zapytanie, ile czasu i wytrwałości potrzeba było, aby pomieniony chór na takim stopniu doskonałości postawić. Wyż wspomniony tajny radca Lwoff przełożył wszystkie śpiewy starożytne obrządku greckiego na tekst sławiański na cztery głosy i wydał tę olbrzymią pracę w jedenastu grubych tomach.

* (Panna Murawiew). czarująca baletniczka, która miała tak wielkie powodzenie w Petersburgu i w Paryżu, ma rozstać się ze sceną. Zdaje się, że to postanowienie nie ma w sobie nic nadzwyczajnego. gdyż jeszcze w Paryżu, wśród najpochlebniejszych tryumfów, artystka ta wspominała o swym zamiarze opuszczenia sceny.

* (Zebranie muzyczne). Hr. Pozzo di Borgo zgromadził d. 8-go marca w swych wspaniałych salonach wszystkich znakomitszych amatorów muzykalnych w Paryżu. P. Rubini grał na fortepianie, p. Gounod akompanjował najpiękniejsze swe chóry, pani Batta, pp. Gordoni i Faure śpiewali w sposób zachwycający słuchaczy; p. Fel. Godefroid wykonał solo na arfie i zyskał powszechne kilkakrotne oklaski. Towarzystwo chórowe konserwatorjum, pod dzielnym kierunkiem p. Ed. Batiste, powszechnie zadowolniło publiczność, a szczególnie chórem żołnierzy z Fausta, który na ogólne żądanie powtórzono; była to prawdziwa uroczystość muzyczna.

TEATRA w WARSZAWIE.

WIELKI TEATR. — Dziś we Czwartek dnia 23-go, Balet Czarodziejski w 4-ch obrazach, **Hrabina i Wieśniaczka** czyli **Przemiana żon.** — Tańce

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Jutro w Piątek Wielki Teatr: **Linda z Chamounix**, przez artystów Włoskich, abonament lit. C. Nr. 13. — Teatr Rozmaitości: **Stara Romantyczka** (wznowienie). — **Przez zazdrość**, (trzecie wystąpienie pani Biedrońskiej).

* Z powodu mającego wkrótce nastąpić wyjazdu p. Ciampiego, dane będą po raz ostatni przez artystów Włoskich, opery **Linda** i **Cyrulik Sewilski**, pierwsza w Piątek a druga w Niedzielę.

Jutro przedstawienie w Cyrku Hinego zacznie się o godzinie 6-ej.

Wczoraj we Środę było w teatrach: *Wielkim* osob 300. — *Rozmaitości* osób 450. — W Cyrku Hinnego osób 416.

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

Dnia 22 Marca.	o god. 6 z rana.	o god. 4 po po.
Barometr w milimetrach	751.36	745°83
Termometr 100-stop	— 13 4	— 2°0
Stan nieba	pog.	pog.

Największe zimno — 10°7 R. Najmniejsze zimno — 1°6 R.

Dziś z rana — 3°2 R. zimna.

Dziś wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 11.

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	dnia 22 Marca 1865 r. Czetwert od — do (ruble srebrne i kopiejki)				Korzec od — do			
Pszenica	7	87	8	54	4	80	5	21
Żyto	4	59	4	92	2	80	3	—
Jęczmień	4	35	4	43	2	65	2	70
Owies	3	12	3	28	1	90	2	—
Groch polny	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	64	1	64	1	—	1	—

Pud siana od kop. 34 do kop. 42

Pud słomy od kop. 16 do kop. 24

Okowity wiadro od rs. 2 k. 60½ do rs. 2 k. 69½

„ garniec od kop. 85 do kop. 88

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 23 Marca 1865 r.

	Żądano Rs.	Kop.	Płacono Rs.	Kop.
Monety.				
Pół-Imperjały Rosyjskie	—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie	—	—	—	—
Pruski Kurant	—	—	—	—
Papiery.				
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)	88	74⁴/₈	88	41¹/₈
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego				
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz kuponu) za 15 Rs.	—	—	—	—
ditto Serja II	14	12³/₈	14	9³/₈
Obligacje Cząst na 500 Zł. (opr. kupo.)	—	—	—	—
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe lit. A. na 300 Zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ procentowe	—	—	—	—
Dowody Komis Centr Likwi. za 100 Zł.	—	—	—	—
Rosyjska pożyczka z r 1854 opr. kupon.	—	—	—	—
„ „ z r. 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych	119	50	119	—
Obligi i Wspólki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750	—	—	—	—
Akcje Wspólki Żegl Parow. po rs. 100.	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz Warsz.-Bydgoskiej, po Rsr 100 i 500	77	50	77	25
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę.	76	—	75	75
Obligacje Drogi Żelaz. Warsz.-Wiedeń. po franków 500 za sztukę	—	—	—	—
Metaliki Lutowe	—	—	—	—
„ Sierpniowe	—	—	—	—
Rosyj pożyczka prem. z 1865 (op. kup.)	107	25	106	75
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego	93	75	93	33
Piąta pożyczka Rosyjska	—	—	—	—

Wexle.

			Żądano Rs.	Kop.	Płacono Rs.	Kop.
Amsterdam	250 Zł. hol.	2 m.	—	—	—	—
Berlin	100 Talar.	2 m.	109	95	109	65
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	„ „	2 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 B. Mk.	2 m.	168	75	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 m.	7	52	7	50
Moskwa	100 Rs.	1 m.	99	25	99	—
Petersburg	„ „	1 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 m.	90	—	89	70
„	„ „	1 m.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. W. A.	2 m.	100	50	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 m.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. Rs. 1 k. 92²/₈

„ „ „ od Listów Zastawnych kop. 15¹/₈

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina dnia 22 Marca

	Żądaja	Płaco
z Berlina.		
5a Pożyczka Rossyjska		84³/₄
6ta „ „		87¹/₂
Obligacje Skarbowe 4%		73³/₄
Listy Zastawne 4%		61/₂
Bilety Banku Rossyjskigo		81¹/₄
Weksle na Warszawę		81¹/₂
„ „ Petersburg 3 tygodniowy		90¹/₂
„ „ „ 3 miesięczny		89¹/₂
„ „ Londyn 3 „		—
„ „ Paryż 2 „		—
„ „ Hamburg 2 „		—
„ „ Wiedeń 2 „		90³/₈
Koleje Rossyjskie		79³/₈
Nowa Pożyczka Premiowa		89⁷/₈
Żyto na targu		36
„ dostawę późniejszą		35³/₈
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		111 60
„ „ Hamburg		83 40
„ „ Paryż		44 40
Pożyczka Narodowa		77 90
5% Metaliki		71 30
Akcje Banku Kredytowego		183 30
z Paryża.		
Renta 3%		67 20
Akcje Kredytu Ruchomego		866
z Londynu.		
5% Papiery (Consols)		89¹/₄

Ogłoszenia w Dodatku.